

misjonarz

Nr 7-8 • lipiec-sierpień 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Mówienie
o dobroci Boga
przez służbę

Słowo Boże
w każdym domu



- 3 *Piotr Nawrot SVD*
Opera z dżungli boliwijskiej na tournée po Hiszpanii
- 6 *Aniela Klich*
Ojciec Trędowatych i Ubogich
- 8 *Maciej Józefczuk SVD*
Słowo Boże w każdym domu
- 10-11 *Papieskie intencje misyjne*
- 12 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
I Bóg odpoczął
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Przez wzgląd na miłość
- 16 *Rozmowa z br. Jerzym Kuźmą SVD*
Mówienie o dobroci Boga przez służbę
- 20 *Mariusz Mielczarek SVD*
„Wielki Tydzień” w Abruzzi
- 22 *Zbigniew Hauser*
Od stepów Gran Chaco do misji nad Parana
- 24 *Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD*
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Wśród prześladowań Kościoła zaczyna się i kończy...
- 27 *Świat misyjny:*
Ekwador
- 28 *Kajetan Sahlke SVD*
Pielgrzymka do sanktuarium w Guayco
- 30 *Pocztą misyjną: Franciszek Filar SVD*
Od polskich darczyńców
Adam Kruczyński SVD
O szatach liturgicznych i krzyżu
- 32 *XV Ogólnopolska Werbistowska Akcja Pomocy Kierowców*
- 33 *Krzyżówka*

Dołącz do grona Dobrodziejów

Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl
www.seminarium.org.pl/referat
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo
utrzymują stały kontakt.

W następnych numerach:

- ✓ *Zdzisław Grad SVD*, Tsarazaza – Dom Dobrego Dziecka
- ✓ *Andrzej Kędziora SVD*, W trosce o dzieci
- ✓ *Andrzej Mochalski SVD*, Misje kontynentalne

Okladka I: Muzykowanie na piszczalkach (fletnia Pana), Papua Nowa Gwinea

fol. Jerzy Kuźma SVD

Okladka IV: Krajobraz w PNG

fol. Jerzy Kuźma SVD



fol. Barbara Zięba

Na ulicy w Seulu



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie!/ Przez „ciemność burzy, grom i przez świtanie” – to słowa naszego wielkiego poety, Cypriana Kamila Norwida, pod którymi mógłby się podpisać każdy święty człowiek. Bóg w spotkany dobru, Bóg w pięknie otaczającego świata, Bóg w miłości małżeńskiej, Bóg w pokorze i gorliwości kapłanów, Bóg w owocach pracy rąk, Bóg w porze nocy i gwałtownej burzy z wichurą, Bóg w bezkresnych piaskach pustyni, Bóg w samotności... Przykłady można mnożyć w nieskończoność, bo Bóg ma wiele „twarzy”. Pozostaje tylko pytanie, czy Go szukam, czy pragnę Go spotykać, czy Go widzę? Codziennosc zmusza nas niejednokrotnie do pośpiechu, a wtedy skupieni na zadaniach i obowiązkach, zatracamy uważność, a „wewnętrzne oczy serca” tracą ostrość widzenia. Dlatego warto w ciągu roku znaleźć czas i zatrzymać się, by odpocząć i nabrać sił, by zobaczyć świat i jego piękno, a przez to zachwycić się Stwórcą i stworzeniem. Odpocząć, by potem lepiej służyć człowiekowi w pracy, w rodzinie, we wspólnocie.

Oczywiście, nie wszyscy mają tak długie wakacje, jak nauczyciele, dzieci i młodzież, ale czas przeznaczony na urlop ma każdy. Nie jest też tak, że wszyscy bierzemy urlop w tym samym czasie – latem. Dla niektórych właśnie lato jest czasem wytężonej pracy, jak dzieje się to w przypadku np. rolników czy osób przyjmujących wczasowiczów. Dlatego w tym numerze „Misjonarza” zaznaczamy, jak ważne jest znalezienie czasu na odpoczynek, ale także pokazujemy różne formy misji – pracy misjonarzy, którzy trwają na swoich placówkach misyjnych, podejmując różne wyzwania. Różne formy pracy misyjnej pokazują bogactwo możliwości, jakimi posługuje się Bóg, aby dotrzeć z Dobrą Nowiną do każdego człowieka w każdym zakątku ziemi. A wszystko to ze względu na Miłość...

Dobrego odpoczynku i dobrej pracy!

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 7-8/337/2009 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSsP, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Przed tygodniem wróciłem do La Paz z misji Urubichá, zamieszkaną przez Indian Guarayos, gdzie prowadziłem ostatnie przygotowania zespołu na tournée po Hiszpanii. Zaproszono nas, by dać 9 koncertów na Półwyspie Iberyjskim; niektóre z nich w tak prestiżowych miejscach jak Teatr Wielki Manuel de Falla w Cádiz, kościół Świętego Dominika w Murcji czy Pałac Królewski w Aranjuez.

Piotr Nawrot SVD

OPERA

z dżungli boliwijskiej na tournée po Hiszpanii

A wszystko to przez operę, którą w XVIII w. skomponowali Indianie i misjonarze misji jezuickich, zwanych redukcjami, w sercu dżungli boliwijskiej, regionie zwanym Chiquitania. Hiszpania chce doświadczyć jak Indianie interpretują operę napisaną w buszu. Muzycy

z małej wioski, gdzie dopiero od trzech lat mają prąd i radio – telewizja jeszcze tam nie dotarła – grający na skrzypcach, wiolonczelach, kontrabasie, fletach, oboju, trąbkach i gamie innych instrumentów muzycznych, wraz ze śpiewakami, którzy prezentować będą role św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, Aniołów i Diabła, staną na scenie by przedstawić operę *Święty Ignacy*

Skrzypaczka z Indian Moxos



cy Loyola. A całą sprawę nagłośniono w Ameryce i Europie, używając sloganu: Opera z buszu w interpretacji muzyków z buszu.

Próby poszły dobrze, choć nie obeszło się bez pewnych perturbacji i wyzwń. Najwięcej trudności mieliśmy z odtworzeniem roli diabła, począwszy od tego, że nikt nie chciał wcielić się w postać tego, który kusi nawet tak znakomitych świętych jak Ignacy i Franciszek Ksawery (odnosząc niemały sukces), a skończywszy na tym, jak on ma się zachować na scenie. Jak z płatka grano i śpiewano partie aniołów.

Skąd opera w Ameryce?

Ale skąd się wzięła opera w Ameryce i jaka była jej rola w ewangelizacji narodów? Kilka słów na ten temat. Dramat ewangelizacyjny, często wykonywany w językach autochtonów, był bardzo popularny w życiu misji i stał się odrębnym wkładem w amerykański repertuar operowy okresu kolonialnego. Opera wystawiana była wiele razy do roku. Niemniej jednak, momentami najbardziej do tego predestynowanymi były: święto patrona misji, największe święta religijne (Boże Narodzenie, Boże Ciało, itd.), wizyta biskupa lub gubernatora i uroczystości królewskie, jak koronacja lub zaślubiny. Aktorami byli sami autochtoni i bardzo często zdarzało się, że zarówno forma kompozycji, jak i rodzaj instrumentów, treść i inscenizacja, przeplatane były ele-

Utalentowany chłopiec Moxo



mentami ze świata indiańskiego. Łuki z kwiatów i roślin tropikalnych, owoce, kolorowe ptaki i dzikie zwierzęta (niektóre żywe) wypełniały scenę, a także wielkie konstrukcje służące do tworzenia efektów scenicznych. Dzieła te wystawiano pod wieczór, na otwartej przestrzeni, tuż obok portyku kościoła lub zamku, na którym widniał sztandar królewski. Wszyscy aktorzy ubrani byli w stroje odpowiadające ich roli, a dzieła śpiewane były z pamięci. Nie tylko role żeńskie grane były przez chłopców, ale również zebranych na operze przydzielano miejsca na widowni w zależności od płci: kobiety siedziały po jednej stronie, a mężczyźni po drugiej.

Przedstawienia w stulecie zakonu

Powstanie opery, zarówno w szkołach jak i w misjach, poprzedzone było przedstawieniami dramatycznymi. Już w 1640 r., dla uczczenia pierwszego stulecia istnienia zakonu jezuitów, we wszystkich redukcjach organizowano przedstawienia teatralne. Jubileusz rozpoczęto w misji Encarnación del Paraná, gdzie „przedstawiono pantomimę, której tematem były obchody Stulecia. Był to spektakl przygotowany z godną pochwały wyobraźnią. Niespodziewanie wyszedł na scenę olbrzym zwany Policronio, który symbolizował Stulecie. Ubrany był kolorowo, miał długą brodę i siwe włosy. Prowadził ze sobą setkę dzieci, umalowanych kolorowo, które symbolizowały z kolei różne misje zakonu. Harmonicznym śpiewem wychwalały one Policronia. Scena ustawiona była na jednej z głównych ulic wioski. Dalej było stado stu wołów, sto łuków triumfalnych stojących przy drodze do kościoła, każdy z nich ozdobiony symbolami. W drzwiach kościoła składano w ofierze sto



O. Piotr Nawrot SVD z muzykami Moxos

chlebów, na ołtarzu głównym świeciło sto świec; wszędzie widniały napisy wychwalające zakon. Nad drzwiami do kościoła umieszczone były trzy rzeźby: środkowa przedstawiała Zakon, a boczne Mądrość i Pobożność. Ozdobione były napisem: *Centenaria Societas triumphat Pietate duce Sapientia comite*, który zyskał sobie szczerze pochwały (...) Następnie przyjechał powóz triumfalny, w którym siedziało sześć olbrzymich postaci; po bokach szli bohaterowie zakonu; wychwalali ich arcybiskupi, królo-

wie, ludy i anioły. Cztery koła karocy przedstawiały cztery śluby Stowarzyszenia Jezusowego. Prowadzącymi powóz byli generałowie zakonu, wyżej widać było Zakon, ubrany na białą, kolor symbolizował jego pragnienie służenia Bogu. Naprzeciw wyszedł im Jezus Chrystus i jego Matka. Uroczystość zakończyła się zapowiedziami przyszłej pomyślności”.

Indianie ze szkół jezuickich w Potosí, Cuzco i Limie nauczyli się śpiewać dramaty muzyczne z takim wdziękiem, że Hiszpanie, widząc „grację, umiejętność i talent [aktorów i muzyków] zmieniali opinię, jaką dotąd mieli na temat Indian, jakoby byli prymitywni, ograniczeni i pozbawieni wszelkich zdolności”.

Aby lepiej zrozumieć miłość Jezusa Chrystusa

Julián Knogler, misjonarz Indian Chiquitos twierdził, że przedstawienia teatralne wystawiane w redukcjach miały

Partia św.
Ignacego

fot. manuskryptów: Piotr Nawrot SVD



historię nawrócenia poganina imieniem Eustaquio, który potem został kanonizowany. Ukazano, jak on, jego synowie, Agapito i Theospito, i cały jego dom przyjął katolicyzm. Nawrócił się za sprawą samego Jezusa Chrystusa, który ukazał mu się pomiędzy rogami jelenia w czasie polowania. Ten epizod zrelacjonowany przez Kościół wydawał się szczególnie adekwatny do Indian, którzy całe życie spędzają polując w lasach. Nie musieliśmy przygotowywać dekoracji, jako że redukcja otoczona jest ze wszystkich stron wzgórzami. Trzeba było jedynie wyciąć drzewa na pewnym obszarze, aby móc pomieścić publiczność. Językiem dialogów i tekstów pieśni był język chiquitański. Ludzie z misji wiele razy prosili

i fragmenty *El Justo y el Pastor*, także w chiquitańskim. Chociaż w żadnej z nich nie da się jasno określić autochtonicznych tematów muzycznych, rytmu ani instrumentów, kultura redukcji, w której powstały, odcisnęła na nich znaczący ślad, głównie w wyborze tematów – wszystkie są operami sakralnymi – w aranżacji instrumentalnej i wokalne, a także w wyborze języka i odbiorcy (sami mieszkańcy Chiquitos). Oprócz tego charakter wszystkich trzech jest znacząco różny od oper europejskich. Na podstawie odnalezionych świadectw nie udało się



Głos bębna też ważny...

Partia skrzypiec

na celu wspierać moralność chrześcijańską wśród Indian. Oto jego słowa: „Poza tymi środkami podtrzymywania moralności chrześcijańskiej u Indian i zachęcaniem ich do doskonalenia się, mamy też inne, na przykład przedstawienia teatralne wystawiane w dni największych świąt, które ukazują budujące historie, interpretowane przez uczniów naszych szkół, których specjalnie przygotowujemy do tych spektakli. Niedawno przedstawiano

o powtórzenie przedstawienia i mówili misjonarze: »Pozwól nam raz jeszcze zobaczyć Eustaquia, abyśmy mogli lepiej zrozumieć miłość Jezusa Chrystusa, naszego Ojca, i abyśmy mogli okazać skrucę za niewdzięczność, jaką odpłacamy Mu za dobrodziejstwa, jakie od Niego otrzymujemy«”.

Trzy opery

Zachowały się trzy opery lub ich fragmenty, skomponowane w misjach jezuickich. Są to: *San Ignacio*, z tekstem w języku hiszpańskim; *San Francisco Xavier*, z librettem w języku chiquitańskim;

ustalić, do jakiego stopnia autochtoni uczestniczyli w pisaniu tekstu czy muzyki do tychże oper. Niemniej jednak, doniosły wkład autochtonów w narodziny wyżej wymienionych dzieł nie ulega żadnej wątpliwości.

Tak oto ma się sprawa opery w dziele ewangelizacji. Dodam jedynie, że w Hiszpanii śpiewać będziemy także Mszę polifoniczną, motety, psalmy i arie, skomponowane przez naszych muzyków w latach czterdziestych XVIII w. Na bis przygotowaliśmy muzykę graną na instrumentach autochtonicznych i z tekstami w językach Indian. Z praktyki wiemy, że ta muzyka pobudza serca słuchaczy z podobnym efektem jak opera czy Msza polifoniczna.

I już na koniec – mimo prób i doświadczenia, wszyscy mamy tremę.





Otwarcie miejsca pamięci Ojca Mariana Żelazka w Chludowie. Po prawej – Autorka tekstu, w środku – o. Thazhathuveetil Kurian SVD, który przejął dzieło po Ojcu Marianie, przy nim stoją bracia Ojca Mariana, Wacław i Zdzisław

Aniela Klich

OJCIEC TRĘDOWATYCH I UBOGICH

30 kwietnia br. minęła trzecia rocznica śmierci o. Mariana Żelazka SVD, nazwanego Ojcem Trędowatych i Ubogich. Jego przesłaniem były słowa: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”, które stały się w Jego życiu podstawą w służbie Bożej – głoszenia Ewangelii słowem i życiem.

Mimo tragicznych doświadczeń wojennych i cierpienia w obozach w Gusen, Mauthausen i Dachau, patrzył na ludzi z ufnością, miłością, optymizmem i konsekwentnie podejmował swoją misję.

Indie były Jego drugą ojczyzną, dla której ofiarował 56 lat życia. Jego służba była prawdziwym świadectwem gorliwego ucznia Jezusa – w tym wyrażała się



O. Marian Żelazek SVD na modlitwie

wielkość pokornego i pokora wielkiego. To bycie w jednoświadczył o sobie. Był „Światłem w Ciemności” dla chorych na trąd i opuszczonych. Szybko mu zaufali i zajęli miejsce w sercu swojego *Bapty*. Chodzili za nim jak za Chrystusem.

Wioska trędowatych

Założył wioskę trędowatych, gromadząc wszystkich podopiecznych jakby w „krajnie miłosierdzia”, starając się jednocześnie o możliwie dobre wyposażenie, co stało się dzięki ofiarności ludzi wielkiego serca. Był o swoich podopiecznych spokojny, bo mieli swoje „M”. Na miejscu znajdował się szpitalik, kuchnia miłosierdzia, piekarnia, warsztaty pracy,

ogród warzywno-owocowy, kurza ferma, szkoła i wiele innych pożytecznych dla mieszkańców wioski miejsc. W ten sposób ofiarował im bezpieczne życie. Pomyślał też o dostępie do źródła pitnej wody, budując studnię.

Zadałam mu kiedyś pytanie: „Ojcie, jak Ty to robisz, że Ci się wszystko udaje?” „Wystarczy chcieć” – usłyszałam.

Miał wielki dar wsłuchiwania się w ludzi. Zatrzymywał się, gdy ktoś do Niego podchodził. Często spóźniał się na spotkania. Mówił: „Bóg wybiera pierwszeństwo”. Wszyscy rozumieli, że coś *Bapty* wypadło.

Zawsze miał marzenia i z konsekwencją je realizował. Ostatnim z nich było wybudowanie Centrum Duchowości Ishopanthe Ashram – *aśramu* uczniów

Po Ojcu Marianie jego dziełem zajął się indyjski werbista, o. Kurian. Potrzeby w wiosce trędowatych i w Centrum Duchowości w Puri są wciąż ogromne. Jeżeli ktoś może wesprzeć potrzebujących w Puri, może dokonać wpłaty z dopiskiem DZIEŁO OJCA ŻELAZKA na konto:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 PIENIĘŻNO

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którymi Państwo utrzymują stały kontakt.



Jezusa. W styczniu 2006 r. było ono już prawie na ukończeniu i zostało poświęcone.

Kochany przez Hindusów i doceniony przez wielu

Był zawsze zatroskany o tych, którzy Go otaczali. Hindusi Go kochali. Widziałam, z jakim wzruszeniem wpatrują się w tego, który daje im nadzieję. „Święty między nami” – myślałam, ilekroć na niego patrzyłam. Był ceniony przez Hindusów nie tylko za umiłowanie posługi ubogim i cierpiącym. Wiedzieli, że to wiara doprowadziła go do odkrycia oblicza Jezusa w ubogich.

Z wielkim szacunkiem odnosili się do Niego hinduscy kapłani.

Już bardzo zmęczony i chory, nie skarżył się nikomu, a postawą w czasie cierpienia dawał świadectwo bycia w komunii z Bogiem. Odpocznienie znajdował w Bogu, a siłę czerpał z Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Poruszał się coraz wolniej wokół sadzawki w swoim ogrodzie – zawsze z różańcem w ręku.

Kiedy patrzyłam na jego sylwetkę, przypominał mi się Jan Paweł II – burza siwych włosów, krągły kark i ten sam krok, tyle że bez laski.

Za posługę misyjną na rzecz ubogich i trędowatych wyróżniony został wieloma zaszczytnymi nagrodami i odznaczeniami. Był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla (2003). A kiedy przyjeżdżał do Polski, z zachwytem obejmował wzrokiem i sercem piękno swojego kraju.

Tekst, w nieco innej formie, został opublikowany w „Przewodniku Katolickim” nr 17/2009.

Przy trędowatym



Blogiem Ojca Prowincjała

Na wyciągnięcie ręki (7 lipca 2008 r.)

Zastanawiające, że ostatnio udaje mi się pisać jedynie poza Polską. Tym razem jestem w Nemi, miasteczku ok. 30 km na południe od Rzymu. Z okna mam widok na wnętrze krateru wygasłego wulkanu, w którym jest jezioro. W dawnych czasach w tych okolicach lubił przebywać Neron, bo było tu o wiele chłodniej niż w stolicy. Teraz my korzystamy z dobrodziejstwa łagodnego klimatu. Przyjechaliliśmy z różnych krajów całego świata, aby zgłębiać tajniki posługiwania jako przełożeni, dzielić się doświadczeniem, wzajemnie się umocnić. Mimo że przybyliśmy z tak odległych miejsc, już po pierwszym dniu daje się zauważyć bliskość.

Dzisiejsza Ewangelia jest także o bliskości. Przełożony synagogi prosi Jezusa, aby przyszedł do jego domu i położył ręce na chorej córce. A chwilę potem cierpiąca kobieta sama dotyka Jezusa. Widać wyraźnie, że przestrzeń istnienia cudownych wydarzeń zamyka się granicą wyciągnięcia ręki.

Nie po to Syn Boży stał się Człowiekiem, aby stać na uboczu. Chce być tak blisko, abyśmy poczuli Jego obecność, miłosne zatroskanie, przyspieszone bicie serca. Nie po to nazywamy się chrześcijanami, abyśmy trzymali Jezusa na dystans. Gdy Jego wyciągnięta ręka spotka się z naszą – stanie się cud nowego życia i wypełnienia nadziei.

W myślach przebiegam po twarzach znanych mi ludzi. Tak wielu cierpi z różnych powodów. Przecież nie mają sparaliżowanych rąk. Dlaczego nie wyciągną ich w kierunku Jezusa? Przecież przechodzi tuż obok. Dlaczego nie zaproszą Go do siebie do domu? Boją się, że nie przyjdzie? A może już odzwyczaili się od modlitwy? Jeśli tak, to ja pomodłę się za nich w naszej kaplicy nad jeziorem w wystygłym wulkanie.

Zagubieni (9 lipca 2008 r.)

W dzisiejszej Ewangelii czytamy o tym, jak Jezus posyła uczniów *do owiec, które poginęły z domu Izraela*. A więc kiedyś należały do Bożej wspólnoty. Dlaczego jednak odeszły? Co je podkusiło? Co dostały w zamian? Jak teraz żyją? Chyba nie najlepiej, skoro apostołowie mają *uzdrowiać, leczyc wszelkie słabości i wypędzać duchy nieczyste*.

Podczas naszego spotkania, o którym ostatnio pisałem, przyglądaliśmy się wczoraj Europie. Znaczna część jej mieszkańców opuściła „dom Izraela”. I jak teraz żyją? Swobodnie, bez ograniczeń, mogą przegłosować wszystko i cały czas poświęcić wyłącznie sobie. Syci we wszelkie dobra i coraz dziwniejsze idee, nocami śnią o porzuconym domu. Już nie wiedzą jak do niego wrócić, a w pobliżu nie ma nikogo, kto by wskazał drogę. Na szczęście Jezus tradycyjnie posyła uczniów. Tym razem prosto z Indonezji, Filipin, Togo. Może jeszcze przynajmniej niektórych zagubionych uda się przyprowadzić z powrotem.

Również wczoraj przeczytałem w ostatnim komentarzu pod datą 8 czerwca (nie wiem, dlaczego zablokowała się możliwość komentowania późniejszych wpisów) prośbę Czytelnika o błogosławieństwo. Jesteśmy po to, aby błogosławić, więc po chwili skupienia spełniłem prośbę. Działo się to w sali komputerowej pełnej współbraci. Nikt się nie przeżegnał, więc chyba nie zauważyli. A może ktoś pomyślał, że błogosławię monitor? No cóż, nie działał zbyt dobrze. Monitorowi jednak się nie poprawiło, bo nie dla niego było błogosławieństwo...

Higiena ducha (6 sierpnia 2008 r.)

Izraelici musieli być bardzo higienicznym narodem. Jak mówi dzisiejsza Ewangelia, byli zobowiązani do mycia rąk przed każdym posiłkiem. Co więcej, uczyniono z tego nakaz religijny. To Jezusowi podobać się nie mogło. On o wiele bardziej był zainteresowany czystością serca człowieka.

Można regularnie chodzić do manikiurzystki, stosować reklamowane szampony z odżywkami, używać maszynek do golenia z potrójnymi ostrzami i paskiem nawilżającym, wcierać w ciało przeróżne kremy. To gwarantowany sposób na czystość i piękno – zewnętrzne. Kiedyś miałem okazję oglądać egipskie mumie w muzeum. Podziwiałem złote ozdoby, kunsztowne dodatki i jaskrawość użytych farb. Żeby nie popsuć wrażenia nie zapytałem, co miały w środku.

O jakości naszego chrześcijaństwa decyduje nasze wnętrze. Intensywnie „zagospodarowywane” przez modlitwę, kontakt ze Słowem Bożym, wrażliwość na drugiego sprawia, że piękniejemy – od środka.

Byłoby wspaniale, gdyby wszyscy chrześcijanie mieli zadbane ręce i umyte włosy. Tak zapewne wyglądali ci, którzy dzisiaj rano wyruszyli z Warszawy w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Po kilku dniach to się zmieni. Włosy im się przetłuszczą, a ubrania pokryje kurz. A mimo to będą coraz bardziej zadbani i piękni.

Pozdrawiam już z wakacji

Andrzej Danilewicz SVD

Grupa polskich werbistów
pracujących w Kostaryce i Polonia
kostarykańska. Pierwszy z lewej
o. Maciej Józefczuk SVD



Maciej Józefczuk SVD, Kostaryka

Słowo Boże w każdym domu

11 marca 2009 r. została uroczyście otwarta księgarnia werbistowska w mieście Liberia w Kostaryce. W strukturze naszego zgromadzenia Kostaryka należy do Regii Środkowoamerykańskiej, powstałej w 2005 r. i łączącej Nikaraguę, która przynależała do Prowincji Meksykańskiej, i Panamę, należącą kiedyś do Prowincji Kolumbijskiej. Między nimi znajduje się Kostaryka, gdzie dotąd werbiści nie pracowali. Stało się więc jasne, że wkrótce i w tym kraju rozpoczną tu swoją działalność. Tak też się stało w 2006 r., kiedy objęli pierwszą parafię w Kostaryce, a niedługo potem następną. Do początku 2009 r. w Kostaryce pracowało 4 współbraci (w tym dwóch z Polski), po dwóch w każdej parafii.

Pod koniec 2008 r. biskup jednej z diecezji zwrócił się z prośbą do regionalną werbistów o podjęcie animacji biblijnej w jego diecezji i w północnej części kraju.

Kościół w Kostaryce

Trzeba wspomnieć, że Kościół w Kostaryce jest raczej tradycyjny i praca duszpasterska opiera się na sprawowaniu sakramentów. Stosunkowo mały jest czynny udział świeckich w życiu Kościoła i niewiele jest grup czy ruchów – o wiele mniej niż w innych krajach Ameryki Łacińskiej. Posoborowa odnowa biblijna w bardzo małym stopniu dotarła tutaj. Katolicy nie mają i z reguły nie czytają Pisma Świętego. W Kostaryce istnieją jedynie dwie większe księgarnie katolickie i ponieważ konkurencja dla nich

nie istnieje, oferowane ceny za Pismo Święte są bardzo wysokie. Z drugiej strony, ludzie nie mają bodźca do posiadania Biblii w domu: nie kupują, bo nie wiedzą, jak się z nią obchodzić. Żyją w sytuacji podobnej do tej, w jakiej znalazł się dworski urzędnik królowej etiopskiej z Dziejów Apostolskich. Kiedy zapytany przez Filipa, czy zrozumiał, co wyczytał w księdze proroka Izajasza, odpowiedział: *Jakżeż mogę rozumieć, jeśli mi nikt nie wyjaśni?* (Dz 8,31). Biskupi kostarykańscy przyznają w jednym ze swoich dokumentów, że „niestety, bardzo mało słyszy się o organizowaniu kursów biblijnych w naszych parafiach, a obchody miesiąca biblijnego są prawie nieznane”. A trzeba powiedzieć, że kraj ten potencjalnie może być żyzną glebą dla ziarna Słowa Bożego, wszak anal-

fabetyzm praktycznie tutaj nie istnieje i ponad 70% ludności przyznaje, że lubi czytać.

Poznać i pokochać Pismo

W takim oto kontekście biskup diecezji Tilaran, Vitorino Girardi, kombonianin,

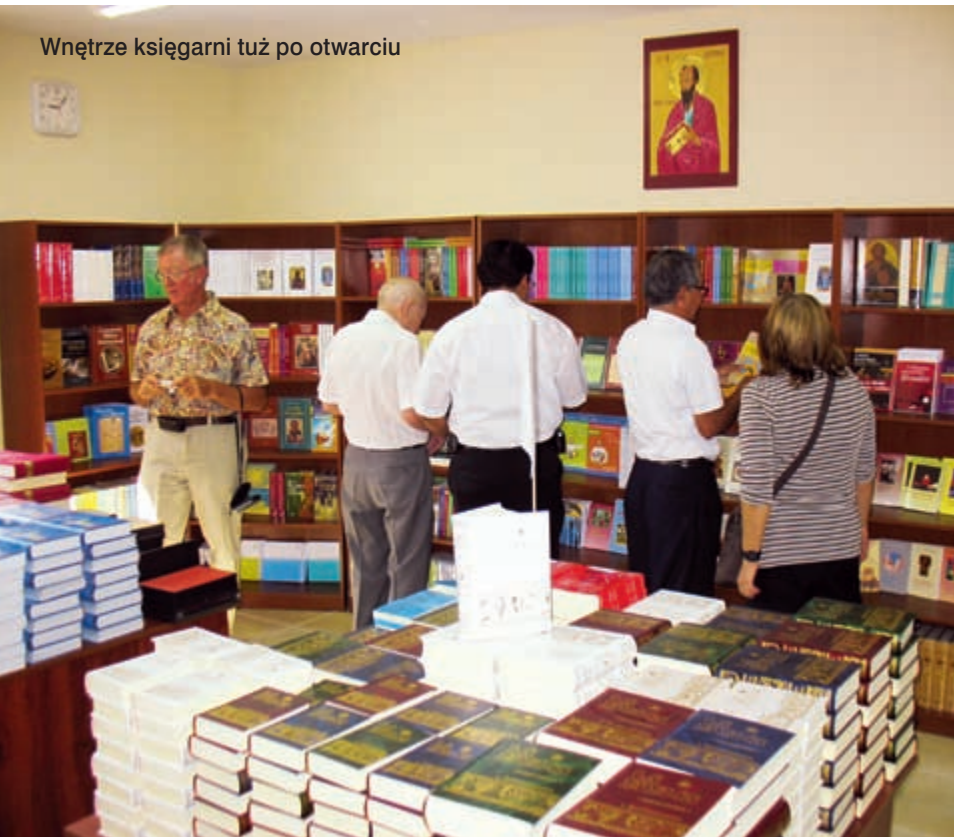
Ponieważ nasza Regia Środkowoamerykańska ma niewielu członków i jeszcze nie posiada, ze względu na swój bardzo młody wiek, odpowiedniej liczby osób przygotowanych do pracy w duszpasterstwie „specjalistycznym”, do prowadzenia tej księgarni – centrum biblijnego zostali

tak, aby wszystko mogło być gotowe na wcześniej wyznaczoną datę inauguracji działalności księgarni, tzn. 11 marca. I wszystko układało się dobrze. Sklep urządziliśmy na czas, książki też przyszły odpowiednio wcześniej i owego dnia już byliśmy ze wszystkim gotowi.

Na uroczystość inauguracji zaprosiliśmy wiele osób: księdza biskupa, który poświęcił nasze centrum, współbraci z pozostałych placówek werbistowskich w Regii, osoby z zagranicy, miejscowe duchowieństwo, prasę, radio i telewizję. Była również grupka Polaków mieszkających w Kostaryce, od których dostaliśmy w prezencie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Uroczystość zaczęła się rano modlitwą w różnych językach. Modlili się nasi przyjaciele ze Stanów Zjednoczonych, Tajlandii i Kolumbii. Głos zabrali biskup, o. regionala Marek Piaszczyński SVD, a także były prowincjał o. Maciej, który przyjechał na uroczystość z Brazylii. O. Maciej wygłosił prawie godzinny referat o głoszeniu Słowa Bożego przez Apostoła Pawła. Po krótkiej przerwie o. Erick zapoznał zebranych z samą księgarnią, zaprezentował niektóre tytuły oraz przedstawił plan działalności centrum, zwracając szczególną uwagę na animację biblijną poprzez kursy, spotkania i dystrybucję Pisma Świętego po całym kraju, wyjaśniając przy tym, dlaczego hasłem dla naszej placówki jest „Słowo Boże w każdym domu”. W końcu nastąpił uroczysty moment poświęcenia księgarni. Oficjalna część zakończyła się obiadem, a po południu był czas na „zwiedzanie” księgarni i na wywiady dla lokalnych stacji radia i telewizji oraz prasy katolickiej.

Następnego dnia zaczęła się nasza praca. Pojawiły się już pierwsze zaproszenia na kursy biblijne oraz zapotrzebowanie na Pismo Święte dla niektórych parafii. Tak więc, z pomocą łaski Bożej, działamy. Już w marcu mieliśmy pierwsze spotkania biblijne i pierwsze wyjazdy. Musimy postarać się o jakiś samochód, żeby ułatwiać nam pracę, która w gruncie rzeczy będzie się opierała na wyjazdach. Chcemy z pomocą dobrodziejów kupić używany samochód. Ufamy, że dobry Bóg nam pomoże, abyśmy mogli realizować nasze hasło, które jest zarazem wyzwaniem dla nas, aby Słowo Boże dotarło do każdego domu tu, w Kostaryce.

Wnętrze księgarni tuż po otwarciu



zwrócił się o pomoc do naszego zgromadzenia: otworzyć księgarnię biblijną i rozwinąć apostołat biblijny, aby katolicy w Kostaryce poznali, pokochali i mieli w swoim domu Pismo Święte. W ten sposób mamy szansę realizować to, o co prosili ojcowie ostatniego synodu na temat Słowa Bożego: aby Biblia miała szczególne miejsce w każdej katolickiej rodzinie.

Diecezja dała nam lokal na księgarnię: dwie niewielkie sale mieszczące się w centrum diecezjalnym, w którym oprócz kurii i siedziby duszpasterstwa diecezjalnego znajdują się pomieszczenia nowo powstającego uniwersytetu. Położenie księgarni jest więc doskonałe – miejsce znane każdemu mieszkańcowi ok. 50-tysięcznej Liberii. Do nas należy wyposażenie księgarni i sprowadzanie książek. Te, jak na razie, zakupujemy w Hiszpanii i Meksyku.

zaproszeni dwaj współbracia z innych prowincji. Ze względu na swoje przygotowanie biblijne i wieloletnie doświadczenie w animacji biblijnej, z Brazylii poproszono o. Macieja Józefczuka SVD do kierowania placówką, oraz o. Ericka Moncadę SVD, Nikaraguańczyka, który przez kilka lat pracował w księgarni werbistowskiej w Meksyku.

Otwarcie księgarni

Nasza praca wokół księgarni rozpoczęła się już w listopadzie ub.r. O. Maciej już wtedy przyjechał z Brazylii na wstępne rozpoznanie terenu, załatwianie pierwszych formalności prawnych i handlowych, nawiązywanie pierwszych kontaktów z ewentualnymi odbiorcami naszych produktów. Był to dla niego też czas nauki nowego języka, hiszpańskiego. W tym samym czasie z Meksyku o. Erick już ustalał pierwsze zamówienia książek

lipiec 2009

ABY KOŚCIÓŁ BYŁ ZAŁĄŻKIEM I SERCEM
POJEDNANEJ I TWORZĄCEJ JEDNĄ RODZINĘ BOŻĄ
LUDZKOŚCI, DZIĘKI ŚWIADECTWU WSZYSTKICH
WIERNYCH NA CAŁYM ŚWIECIE.

fol. Tomasz Trojan SVD, Botswana



„Żyjemy albo osłonięci wielkim drzewem, które już wyrosło, albo w niecierpliwym oczekiwaniu, żeby wyrosło drzewo jeszcze większe, jeszcze bardziej żywotne – a powinniśmy przyjąć tajemnicę, że Kościół jest zarazem wielkim drzewem i małym ziarenkiem. W dziejach zbawienia zawsze trwa jednocześnie Wielki Piątek i Niedziela Wielkanocna” (Joseph Ratzinger).

Świadeństwo odsłania istotę człowieka jako bytu wolnego. Tylko człowiek jako istota wolna może dawać świadectwo, ale to oznacza różne jakości – można dawać świadectwo prawdziwe lub fałszywe. Fałsz może być podyktowany albo świadomym kłamstwem, albo mówieniem rzeczy fałszywych w dobrej wierze. Możemy przecież wskazać ludzi, którzy oddawali swoje życia dla sprawy Hitlera czy Stalina. Wartości, za które to życie oddawali, wydawały im się nieporównywalnie większe niż wartość życia. Podobnie życie oddaje bojownik muzułmański, który ginąc w zamachu wierzy, że oddaje w ten sposób cześć Bogu Koranu. Trzeba więc zauważyć, że ani męczeństwo, ani tortury nie są jeszcze obiektywnym dowodem na obiektywną prawdę, której ktoś w ten sposób chce dać świadectwo – „świadczący udowadnia przez [świadectwo krwi] tylko to, że wartość, za którą oddaje swoje życie, jest dla niego wartością wyższą od życia, a może nawet uważa on ją za wartość najwyższą” (Hans Urs von Balthasar). W tym kontekście trzeba rozpatrywać ukrzyżowanie – świadectwo życia Jezusa jako jedno z wielu, ale zarazem absolutnie wyjątkowe. Jezus bowiem zaświadcza, że zna to, o czym świadczy, z własnego doświadczenia. Jednocześnie dane jest nam uwiarygodnienie tegoż świadectwa przez coś, co przekracza wymiar czysto ludzki – przez zmartwychwstanie. Świadeństwo prawdziwe, jakie dał Jezus, od początku dziejów Kościoła – jak o tym zaświadcza pisma Piotra i Pawła – domaga się naśladowania, w którym bardzo istotnym elementem jest cierpienie, potwierdzone dobitnie w naszych czasach przez Jana Pawła II. Kiedy zatem Benedykt XVI wzywa nas do świadectwa, wzywa najpierw do takiego opowiedzenia się za Chrystusem, które zdolne jest przeprowadzić nas jednoznacznie poprzez bramę śmierci. Żąda też cierpienia, które jest jak próbowanie złota w ogniu, a zarazem takiego dynamizmu świadectwa, aby było ono czytelne w naszym zsekularyzowanym świecie, aby zatem miało charakter misyjny. Dziś bardziej niż kiedykolwiek konieczne jest, aby każdy chrześcijanin miał świadomość misyjną. Każdy ochrzczony, jako świadek Chrystusa, winien zdobyć formację odpowiednią do swego stanu, nie tylko dlatego, by uchronić



wiarę przed oziębnieniem z braku troski w nieprzychylnym środowisku, jakim jest świat, ale również po to, by wesprzeć i pobudzić ewangelizacyjne świadectwo.

Słowo Boże i sakramenty budują Ciało Chrystusa – Kościół, a tym samym ustawicznie przekształcają świat w królestwo Boże, w którym Stwórca zostanie uznany za Ojca, a ludzie – za braci. Przez sakrament chrztu jednoczymy się z Chrystusem i Jego Kościołem. W tym sakramencie Zbawiciel odradza nas duchowo, gładzi grzech pierworodny, udziela łask koniecznych do budowania Kościoła będącego zaczątkiem królestwa Bożego. Dary niezbędne do umacniania i rozszerzania Kościoła udzielane są przez Ducha Świętego wiernym również w sakramencie bierzmowania. Przez Komunię św. jeszcze bardziej pogłębia się jedność Kościoła w Chrystusie, a także jedność całego świata.

Jakże pięknie powiedział Benedykt XVI: „Potrzebujemy małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze. Jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć. Właśnie otrzymanie daru należy do nadziei. Bóg jest fundamentem nadziei — nie jakiegokolwiek boga, ale ten Bóg, który ma ludzkie oblicze i umiłował nas aż do końca: każdą jednostkę i ludzkość w całości. Jego królestwo to nie wyimaginowane zaświaty, umiejscowione w przyszłości, która nigdy nie nadejdzie; Jego królestwo jest obecne tam, gdzie On jest kochany i dokąd Jego miłość dociera. Tylko Jego miłość daje nam możliwość trwania w umiarkowaniu, dzień po dniu, bez utraty zapału, który daje nadzieja w świecie ze swej natury niedoskonałym. Równocześnie Jego miłość jest dla nas gwarancją, że istnieje to, co jedynie mgliście przeczuwamy, a czego mimo wszystko wewnętrznie oczekujemy: życie, które prawdziwie jest życiem” (*Spe salvi*, 31).

Oczywiście nie możemy „zbudować” królestwa Bożego własnymi siłami – to, co budujemy, pozostaje zawsze królestwem ludzkim, ze wszystkimi ograniczeniami właściwymi naturze ludzkiej. Królestwo Boże jest darem i właśnie dlatego jest wielkie i piękne, i stanowi odpowiedź na nadzieję. Możemy otworzyć samych siebie i świat, aby wkroczył Bóg: Bóg prawdy, miłości i dobra. Prośmy, aby dzięki naszym wysiłkom Kościół stawał się owym załączkiem, sercem, ziarenkiem, by ludzkość tworzyła bracia i siostry jako jedna wielka pojednana rodzina.

Dominika Jasińska SSsP

papieskie intencje misyjne

sierpień 2009

ABY CHRZEŚCIJANOM DYSKRYMINOWANYM
I PRZEŚLADOWANYM W WIELU KRAJACH
Z POWODU IMIENIA CHRYSZTUSA, PRZYZNANO
LUDZKIE PRAWA, RÓWNOŚĆ I WOLNOŚĆ
RELIGIJNĄ, BY MOGLI ŻYĆ I WYZNAWAĆ SVOJĄ
WIARĘ W WOLNOŚCI.

fol. Archiwum SSPs



Mimo prześladowań, Kościół w Chinach żyje...

Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować
(J 15,20).

Irak, marzec 2008 roku: Porwany abp Faraj Raho zmarł. Jego ciało znaleziono na przedmieściach Mosulu. Wietnam, styczeń 2008 roku: 50 katolików z wioski Ploi Hamong Ktu podczas wspólnej modlitwy zostało zaatakowanych i pobitych przez policję, 4 z nich zatrzymano; tajne służby bezpieczeństwa poddały ich torturom. Zimbabwe, maj 2008 roku: podczas antychrześcijańskich rewizji w Harare bojówki milicji wdarły się do biur organizacji pozarządowych oraz świątyń, bijąc i aresztując pracowników oraz wiernych podejrzanych o antyrządową działalność.

To tylko niektóre przykłady na to, jak boleśnie wypełniają się słowa Jezusa w życiu wielu chrześcijan. Przytoczone wypadki pochodzą z raportu organizacji *Kirche in Not* (Pomoc Kościołowi w Potrzebie). Stwierdzono w nim ograniczenie wolności religijnej w 60 krajach, zaś poważne naruszenie wolności wyznawania wiary występuje w 14 krajach, m.in. w Chinach, Korei Północnej, Iranie, Arabii Saudyjskiej. W tym ostatnim przestępstwem jest odejście od islamu: „12 sierpnia 2008 r. Saudyjczyk, członek policji religijnej, zamordował swoją córkę, kiedy dowiedział się o jej konwersji na chrześcijaństwo. Morderca nie trafił do więzienia, bo przestępstwem jest zmiana religii karana śmiercią w tym kraju, a nie zabicie apostaty” (z raportu *Kirche in Not*).

Szacuje się, że z przyczyn religijnych zabijanych jest rocznie 170 tys. chrześcijan. Jeszcze więcej jest nękanych, zastraszanych i torturowanych. Tendencje te nasilają się. W wielu krajach, w których nie dochodzi do zabójstw wyznawców Chrystusa, ogranicza się ich podstawowe prawa: wolność sumienia i wyznania, usankcjonowane dokumentami międzynarodowymi, takimi jak m.in. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, Konwencja Praw Dziecka i Konwencja o Ochronie Praw Człowieka. W dokumentach tych uznaje się, iż „każda osoba ma prawo do wolności sumienia i religii, prawo to obejmuje wolność posiadania, przyjmowania lub zmiany swej religii bądź przekonań, jak również manifestowania (indywidualnie lub wspólnie z innymi) swej religii lub przekonań poprzez naucza-



nie, praktyki religijne, uczestniczenie w obrzędach i uprawianie kultu”. Niestety, często to tylko martwy zapis.

Na Kubie reżim komunistyczny ogranicza prawa i wolności obywatelskie. Konstytucja z 1976 r. proklamuje ateizm państwa kubańskiego. W maju 2008 r. minister informacji stwierdził, że mieszkańcy Malediwów, którzy porzucili islam bądź których dzieci nie są muzułmanami, ryzykują utratę obywatelstwa według nowej poprawki do konstytucji. Tureccy chrześcijanie nie mogą wykonywać pewnych zawodów (służyć w policji, wojsku, obejmować wyższych stanowisk w administracji). Przykłady można by jeszcze długo mnożyć. Warto jednak pamiętać, że za tymi ogólnymi zapisami kryją się dramaty milionów ludzi. Ludzi, którzy za znak krzyża mogą zapłacić najwyższą cenę – życie; ludzi, którzy ze względu na swoją miłość do Jezusa zmuszeni są do życia w nędzy i pogardzie.

Benedykt XVI zaprasza nas, byśmy w sierpniu pamiętali o nich w sposób szczególny, by nasza żarliwa, braterska modlitwa dodała im sił w walce i obudziła sumienia tych, którzy mogą zmienić te sytuacje. Nasze ufne wstawiennictwo u Ducha Świętego niech przemienia serca, burzy podziały, wprowadza zgodę i wzajemny szacunek. Warto też wspomnieć, że przejawy dyskryminacji na tle religijnym są coraz częściej widoczne w krajach, które szczycą się rozwiniętą demokracją i swobodami obywatelskimi. Tu wspomnijmy najbardziej znane przypadki: Sprawa profesora Rocco Buttiglione, który ze względu na swoje poglądy nie został dopuszczony do pełnienia funkcji w Komisji Europejskiej; Konkurs „Miłosne Graffiti”, zorganizowany przez firmę Kraft Foods Polska, w którym została zdyskwalifikowana walentynka o treści: „Bóg kocha Ciebie, dzisiaj i ja też”. Organizator najpierw ją zaakceptował, następnie odrzucił tłumacząc, że może ranić uczucia religijne; Konkurs Miss USA, w którym Miss Kalifornii, Carrie Prejean utraciła szansę na tytuł Miss Ameryki po tym, jak wyraziła pogląd, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. Sponsorzy Carrie z jej rodzimego stanu nalegają, by publicznie przeprosiła homoseksualistów za „uwłaczającą ich godności uwagę” i wycofała się z „narzucania innym swej chrześcijańskiej wiary”. Czy na tym polega wolność sumienia i słowa?

Blanka Puchacz SSPs

papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

w świetle Słowa

Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię (Ps 23,1-3).

I Bóg odpoczął!

Miesiące wakacyjne – a takimi są niewątpliwie lipiec i sierpień – nakłaniają w sposób szczególny do refleksji nad potrzebą i sensem odpoczynku w życiu człowieka. W czasach kryzysu ekonomicznego, który w mniejszym lub większym stopniu zachwiał światową i lokalną gospodarką, nie jest zbyt poprawne politycznie mówić i pisać o odpoczynku, zamiast zachęcać do podjęcia dodatkowych wysiłków mogących ten kryzys i jego skutki załagodzić. Z drugiej zaś strony, właśnie czas kryzysowy, czas wzmożonej debaty politycznej i społecznej nad przyczynami i konsekwencjami kryzysu i nad sposobami ich przezwyciężenia, czas rozmów i protestów mających na celu obronę interesów tych, którzy dźwigają na co dzień na swych barkach ciężar panującego kry-

zysu i zostali najbardziej dotknięci jego skutkami, stanowi niepowtarzalną okazję do refleksji nad miejscem człowieka w świecie, nad jego stosunkiem do pracy, nad jego godnością i powołaniem.

Praca – odpoczynek – godność osoby

Obecna sytuacja gospodarcza i społeczna w większym niż kiedykolwiek stopniu przypomina tę, która opisana została w pierwszych rozdziałach biblijnej Księgi Rodzaju i Księgi Wyjścia.

W kontekście pogarszającej się sytuacji Izraelitów w niewoli egipskiej Mojżesz i Aaron dopominali się od faraona prawa do odpoczynku i świętowania. Lecz dopominali się bezskutecznie: *Na to odpowiedział im król egipski: „Dlaczego to,*

Mojżeszu i Aaronie, chcecie odwieść lud od pracy? Idźcie co prędzej do waszych robót”. I powiedział jeszcze faraon: „Oto

lud kraju teraz jest liczny, a wy odciągacie go od pracy” (Wj 5,4-5). Dlatego też sam Bóg musiał wystąpić w obronie swego ludu (por. Wj 3,7-10).

W innym kontekście historycznym, po zakończonym zesłaniu babilońskim, kiedy to Izraelici po powrocie z niewoli tracili swą tożsamość, oddawali się, podobnie jak na zesłaniu, pracy „w świątek, piątek i w niedzielę”, autor natchniony redaguje na nowo biblijny opis stworzenia świata. W opisie tym podkreśla, że całe stworzenie i człowiek, który jest jego szczytem i centrum, znajduje swą tożsamość w Bogu, który go stworzył. Jednocześnie uwydatnia się w tym tekście także wartość odpoczynku podkreślającego zależność i podobieństwo człowieka w odniesieniu do Boga, który także odpoczął: *A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wte-*

Wszystko, co mamy i czym jesteśmy, pochodzi od Pana.

Odpoczywając, człowiek odkrywa siebie jako Boże stworzenie i współpracownik Boga – odkrywa swoją godność i tożsamość.

Na szlaku św. Jakuba do Santiago de Compostela w Hiszpanii





Henryk Jerzmański

dy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając" (Rdz 2,2-3). Legalnym i liturgicznym wyrazem tego odpoczynku jest dzień Szabatu ustanowiony jako święto. Żydowski Szabat to święto odpoczynku i uwielbienia – odpoczynku od współpracy z Bogiem w dziele stworzenia, bo tym właśnie jest praca ludzka, i uwielbienia Boga za dzieło stworzenia. Odpoczywając, człowiek odkrywa siebie jako Boże stworzenie i współpracownik Boga – odkrywa swoją godność i tożsamość.

Prawo i obowiązek odpoczynku

Człowiek – mężczyzna i kobieta – ma udział w Bożym dziele stworzenia; jest podmiotem, który to dzieło realizuje. Realizacja tego dzieła, codzienna praca, rozwija w nas naszą godność i tożsamość. W równym jednak stopniu jak przez pracę, ludzka godność podkreślona jest przez odpoczynek. Liczne są w Biblii teksty proroków piętnujące brak odpoczynku, interpretujące nieprzestrzeganie szabatu jako wyraz ludzkiej pychy, chęci zrównania się z Bogiem. Podobnie też wszelkie formy zniewolenia człowieka, dobrowolnego czy przymusowego podporządkowania go, wykorzystywania czy zniewolenia potępiane są jako uwłaczające jego godności. Ponieważ człowiek jest Bożym stworzeniem, ma obowiązek i prawo odpoczynku – by móc Boga wielbić za dar życia, by móc Bogu za to życie dziękować i by w sobie to Boże życie pielęgnować. Bo wszystko, co mamy i czym jesteśmy, pochodzi od Pana. Warto o tym pamiętać...

Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, o której poprzysiągł przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, że da tobie miasta wielkie i bogate, których nie budowałeś, domy pełne wszelkich dóbr, których nie zbierałeś, wykopane studnie, których nie kopaleś, winnice i gaje oliwne, których nie sadziłeś, kiedy będziesz jadł i nasycisz się – strzeż się, byś nie zapomniiał o Panu, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli (Pwt 6,10-12).

Jan J. Stefanów SVD

PRZEZ WZGLĄD NA MIŁOŚĆ

Mówimy zwyczajowo, że komuś wierzymy lub że komuś ufamy. Te dwa słowa mają co prawda nieco inne zabarwienia znaczeniowe, ale obydwie w gruncie rzeczy odwołują się do tego, co składa się na naszą intuicję, nasz rozum, sposób postrzegania ludzi i świata, na nasze życiowe doświadczenie, a także na nasze emocje i pewne wartości, które my sami uznajemy za najważniejsze. Kiedy poznajemy kogoś, zastanawiamy się, czy możemy z nim otwarcie rozmawiać, czy warto dzielić się z nim naszymi przemyśleniami lub odczuciami, czy ten ktoś także chce nawiązać z nami jakiś kontakt. Czasem intuicyjnie wyczuwamy, że warto, ale też bywa, że swoim zachowaniem ten ktoś nas zniechęca.

Mówiąc banalnie, rzeczywistość jest złożona. Jej poznawanie odbywa się na różne sposoby i w różnych okolicznościach – w podróży, na wakacjach, w sklepie, w zakładzie pracy, gdziekolwiek – ale zawsze dają o sobie znać takie pojęcia, jak wiara, zawierzenie, zaufanie, nadzieja czy przeświadczenie. Bywa też, że za oczywistość przyjmujemy coś, co nam się wydaje w pierwszej chwili całkowicie nieprawdopodobne. Tak np. zdarza się z miłością. Przychodzi nagle i nieoczekiwanie, najczęściej wtedy, kiedy najmniej się jej spodziewamy. Jakby wbrew wszystkiemu i wszystkim. Ale angażuje nas bez reszty.

Jedni mówią: kochamy, bo kochamy. Albo: wierzymy, bo wierzymy. Możemy wtedy powiedzieć, że tacy ludzie otworzyli się na to, co niespodziewane, nieogarnione, co przekroczyło wszelkie ich oczekiwania i racjonalne kalkulacje. Inni w pocie czoła poszukują odpowiedzi na pytania dotyczące sensu życia, mając nadzieję, że spotkają na swojej drodze miłość, że Bóg obdarzy ich łaską. Bywa tak i tak.

Jedni otrzymują to „coś” niejako za darmo, drudzy trudzą się na różne sposoby przez całe życie, by do tego „czegoś” dojść. Nie sposób tych sytuacji jednoznacznie zaklasyfikować czy ocenić. Ilu ludzi, tyle dróg.

Nie ma człowieka, który by w „coś” nie wierzył, a bez ufności i zawierzenia trudno byłoby nawet wyjść rano z domu. Chodzi o wiarę w Boga, ale też w drugiego człowieka. Albo choćby w jakąś ideę lub wartość. W „coś”, co jest poza nami, ale i w nas, nawet jeśli bywa głęboko skrywane.

Właśnie wiara jest istotą miłości. A w konsekwencji świadectwo, jakie dajemy wierze w życiu osobistym, rodzinnym, w najbliższym środowisku, generalnie – w kontaktach z innymi ludźmi. Bo nawet tak szeroko rozumiana wiara nie jest abstrakcją, ale naszą konkretną, codzienną postawą, której źródła tkwią w nas samych, w naszej wewnętrznej uczciwości.

Wiara – w sensie religijnym – także dotyczy każdego człowieka indywidualnie. I obejmuje te wszystkie aspekty naszego życia, o których mówimy. Ale tak jak odrębne są drogi do niej prowadzące, tak różne są też nasze świadectwa. Nie znaczy to jednak, że nie ma wspólnoty wiary. Przeciwnie. Możemy modlić się indywidualnie, ale dawanie świadectwa byłoby niemożliwe bez drugiego człowieka. Pan Jezus pytał przede wszystkim o to, jak zachowaliśmy się wobec głodnych, spragnionych czy bezdomnych. Przypomnijmy też sobie słowa Chrystusa: *Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20).

Henryk Jerzmański

„MISYJNY WIECZÓR”

25 kwietnia br. o godz. 16.00 w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie wydawnictwo Verbinum zorganizowało spotkanie „Wieczór misyjny”. Zaproszono na nie niektórych autorów książek wydanych w serii „Nasi Misjonarze Werbiści” oraz przygotowano projekcję filmów: „Ambasador trędowatych” – o o. Marianie Żelazku SVD, misjonarzu w Indiach i „Wygrywam najcenniejsze”

– o o. Piotrze Nawrocie SVD, misjonarzu w Ameryce Południowej.

Spotkanie otworzył dyrektor wydawnictwa, o. Michał Studnik SVD, który opowiedział zebrany o pracy księży werbistów, jak również o wydawnictwie Verbinum, które w ub. roku przeżywało 25 lat istnienia.

Ciekawie było posłuchać wypowiedzi o. Krzysztofa Łukoszczyka SVD, autora książki „Wśród angolskich partyzantów”,



O. Michał Studnik SVD, dyrektor Verbinum i Andrzej Wójcik, redaktor naczelny wydawnictwa

który po 25 latach milczenia udostępnił swoje notatki z pamiętnika, pisanego w okresie wojny domowej w Angoli, kiedy został porwany wraz z kilkoma innymi osobami przez partyzantów. Jak zaznaczył, nigdy nie myślał o napisaniu książki – zdecydował się na jej wydanie,



zdjęcia: Lidia Popielewicz

Podczas spotkania można było kupić książki wydane przez Verbinum

10 LAT SERII WYDAWNICZEJ „NASI MISJONARZE WERBIŚCI” W POSŁUDZE NOWEJ EWANGELIZACJI

W minionym roku minęło już 10 lat od rozpoczęcia serii wydawniczej „Nasi Misjonarze Werbiści”, którą tworzą małe książki w formacie A6 z kolorowymi zdjęciami. Przedstawiają one działalność jednego z misjonarzy werbistów w jego szczególnym charyzmie posługiwania. Swoją treścią wkomponowują się w tematy Nowej Ewangelizacji. Są pisane w formie relacji, wspomnień bądź wywiadów z misjonarzami. Na początku książeczki znajduje się mapka świata z zaznaczonym krajem posługiwania misjonarza, zaś na końcu prawie każda z nich zawiera

krótką charakterystykę kraju, w którym pracuje misjonarz. Niekiedy dołączono też bibliografię literatury uzupełniającej treści – z myślą o tych, którzy chcieliby poszerzyć temat, ewentualnie rozwinąć go w jakiejś pracy popularyzatorskiej czy naukowej.

Dotychczas ukazało się dopiero – czy też aż! – 8 pozycji z tej serii. „Dopiero” czy „aż”, ponieważ dla niżej podpisanego – Autora tej serii opracowanie każdej książeczki to dodatkowe zajęcie – swoiste „misyjne hobby”, na które musi znaleźć czas wśród swoich zadań. Zamiarem każdej pozycji jest ukazanie w małej formie książkowej i za pomocą prostego języka pracy misjonarza z jego pasją, którą odkrył w swojej działalności misyjnej.

Mirosław Piątkowski SVD

W serii „Nasi Misjonarze Werbiści” dotychczas ukazały się:

Zdzisław Grad SVD, *W Duchu i mocy Jezusa. Posługa uwalniania od złych duchów na Madagaskarze*, Zdzisław Grad SVD, Mo-



aby w ten sposób dać wyraz wdzięczności Bogu i ludziom za wszystko, co wiąże się z tamtym czasem.

O. Mirosław Piątkowski SVD, autor opracowania „Kwitnących wiśni” i pozycji „Mocą Bożą” podkreślił, że misjonarze w swojej pracy niejednokrotnie są w miejscach, gdzie nie docierają dziennikarze. Zaznaczył, że współpracując przy wydaniu serii „Nasi Misjonarze Werbiści” z jednej strony zależało mu na ukazaniu pracy misjonarzy i całego kontekstu wiążącego się z misjami (obszar posługi, ludzie i ich obyczaje), a z drugiej – na przedstawieniu misjonarza jako człowieka z pasją, który swoje zainteresowania wykorzystuje do pracy misyjnej. Tak się dzieje np. w przypadku o. Ryszarda Gamańskiego SVD, który swoje zamiłowanie do piłki nożnej wplótł do swojej pracy, czy o. Stanisława Olesiaka SVD, byłego misjonarza w Angoli, który obecnie sam będąc niepełnosprawnym, pomaga innym niepełnosprawnym.

Wymienione wyżej filmy uzupełniły obraz o pracy polskich misjonarzy werbistów, którzy niestrudzenie docierają z Dobrą Nowiną tam, gdzie ludzie wciąż na nią czekają.

Lidia Popielewicz

ZJAZD RODZINY LEONA HIRSHA SVD

25 kwietnia br. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie odbyło się

spotkanie z rodziną nowicjusza Leona Łukasza Hirsza SVD – sługi Bożego, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Dachau 25 lutego 1941 r. Spotkanie zostało zorganizowane przez Postulatorium Beatyfikacyjne Misjonarzy Werbistów i miało na celu przybliżyć rodzinie sylwetkę sługi Bożego oraz zaznajomić z historią jego procesu beatyfikacyjnego.

W imieniu o. Ludwika Fąsa SVD, wicepostulatora procesu oraz własnym, chciałbym bardzo serdecznie podziękować rodzinie Hirszów za liczne przybycie i zaangażowanie w szerzenie kultu 19 sług Bożych – męczenników z okresu II wojny światowej. Dziękuję także o. Alfonsowi Labuddzie SVD za odprawienie Eucharystii i homilię, w której nawiązał do ślubów składanych przez męczenników na fundamentach budującego się krematorium w obozie koncentracyjnym w Gusen. Podczas rodzinnego spotkania modliliśmy się o ich rychłą beatyfikację oraz o nowe powołania do Zgromadzenia Słowa Bożego.

Słowa podziękowania kieruję również do s. Luizy Żaczek SSps, kleryków Piotra Wieczorka SVD, Wojciecha Pawłowskiego SVD oraz br. Klemensa Bobaka SVD, który zadbał o oprawę muzyczną.

Niech nasi męczennicy wypraszają Wam wiele łask Bożych i otaczają swoją opieką.

*br. Grzegorz Kendik SVD,
notariusz procesu beatyfikacyjnego*

torówką z Jezusem, Stanisław Olesiak SVD, Cuda czynić potrafi (wznowienie: Mocą Bożą. Z misją wśród niepełnosprawnych), Józef Jurczyga SVD, Uzdławiajcie mocą Jezusa, Ryszard Gamański SVD, Kapelan

Białych Orłów. Futbol – sposób na dojrzewanie, Ryszard Konieczny SVD, Gdzie dzieci idą na wojnę, Bogdan Nowak SVD, Kwitnące wiśnie. O chrześcijaństwie w Japonii, Krzysztof Łukoszczuk SVD, Wśród angolskich partyzantów.



ZA KOŚCIÓŁ W CHINACH

24 maja – w Dzień Modlitw za Kościół w Chinach, który w tym roku przypadał w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, cały Kościół w Polsce modlił się za Kościół w Państwie Środku. Z tej okazji zostały przygotowane specjalne materiały duszpasterskie przez księży i siostry zakonne związane z werbistowskim Ośrodkiem Migranta Fu Shenfu w Warszawie, Siostry Misyjne z Chin oraz Naukowe Koło Misjologów Sekcji Misjologii UKSW.

Dzień Modlitw za Kościół w Chinach został ustanowiony przez papieża Benedykta XVI w Liście do katolików chińskich z 27 maja 2007 r. i wyznaczony na 24 maja.

400-LECIE ŚMIERCI MATEO RICCI

Zmarły przed czterema wiekami o. Mateo Ricci do dziś pozostaje wzorem owocnego spotkania między cywilizacją europejską a chińską. Głęboką sympatię, jaką żywił względem Chińczyków z całą ich kulturą i tradycją, można nazwać wprost proroczą – pisze Papież do bp. Maceraty Claudio Giuliodoriego z okazji rozpoczętych w tym mieście w środkowych Włoszech diecezjalnych obchodów 400-lecia śmierci jezuickiego misjonarza.

Urodzony w 1552 r. w Maceracie o. Ricci zmarł 11 maja 1610 r. w Pekinie. W diecezji, z której pochodził, 400. rocznicę jego śmierci poprzedzają całoroczne obchody. W liście z okazji ich otwarcia Benedykt XVI wskazuje znaczenie tego prekursora dialogu kultur dla inkulturacji Ewangelii wśród Chińczyków.

Ojciec Święty przypomina, że Mateo Ricci przebywał w Chinach przez 28 lat. Zapoznał się z chińską kulturą, odnosząc się do niej z ogromnym szacunkiem. Równocześnie szukał tam, gdzie to możliwe, harmonii między liczącą kilka tysięcy lat cywilizacją, a nowością, jaką wnosi chrześcijaństwo. Ewangelia bowiem – zwraca uwagę Papież – jest przeznaczona dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, z jakiego kontekstu kulturowego czy religijnego się wywodzi. Niezależnie od napotykaných trudności i niezrozumienia jezuicki misjonarz trzymał się aż do śmierci swego stylu ewangelizacji. Opierał się on z jednej strony na szacunku dla wszystkich zdrowych zwyczajów miejscowych, a z drugiej na świadomości, że Objawienie chrześcijańskie jeszcze bardziej je dowartościuje i uzupełni.

MARATON-SZTAFETA ŚLADAMI ŚW. PAWŁA

23 kwietnia z Betlejem wyruszył maraton-sztafeta śladami św. Pawła z Ziemi Świętej do Rzymu. Pierwszy etap prowadził z miasta, w którym narodził się Jezus, przez Jerozolimę do Cezarei. Biegli w nim sportowcy z Palestyny, Izraela, Włoch, USA i Austrii. W sumie trasa liczyła 1300 km i wiodła przez Palestynę, Izrael, Grecję, Maltę i Włochy aż do Watykanu, gdzie uczestnicy biegu mieli dotrzeć 27 maja. Maraton-sztafeta został zorganizowany z okazji obchodów Roku Świętego Pawła.

oprac. na podst. KAI i www.opoka.org.pl



Br. dr Jerzy Kuźma SVD z o. Zenonem Szablowskiem SVD podczas ceremonii rozdania dyplomów

MÓWIENIE O DOBROCI BOGA PRZEZ SŁUŻBĘ

Z Br. Jerzym Kuźmą SVD – doktorem nauk medycznych i misjonarzem w Papui Nowej Gwinei rozmawia Lidia Popielewicz

– Wiadomo, że Brat przepracował ponad 20 lat jako chirurg, w tym 11 lat w Papui Nowej Gwinei. Jak to było z powołaniem do służby człowiekowi?

– Już w szkole podstawowej czułem, że mam powołanie do bycia lekarzem – do służby cierpiącym. Podążając za swoimi marzeniami, ukończyłem Akademię Medyczną w Lublinie. Pod koniec studiów pojawiły się myśli o pracy na misjach – zaczęło się rodzić powołanie misyjne. Zastanawiałem się, jak pogodzić te dwa powołania. Zachwyciły mnie dwie postaci: br. Karola de Foucauld i br. Alberta Chmielowskiego, którzy służyli ubogim. Postanowiłem podążać za głosem serca, żeby być lekarzem, a jednocześnie realizować powołanie brata zakonnego, które jest inne niż powołanie kapłana. Powołanie jako brata jest jakby pomostem między świeckimi a klerem w Kościele. Jako bracia jesteśmy bliżej ludzi i pracujemy razem ze świeckimi. Nigdy nie pociągało mnie głoszenie słowem wartości ewangelicznych, natomiast bardzo przemawiało do mnie mówienie o dobroci Boga przez służbę – świadectwo życia. To idealnie pasuje do powołania brata zakonnego.

– Kiedy Brat zdecydował się wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego?

– Po studiach cztery lata pracowałem jako lekarz w Kozienicach, gdzie robiłem pierwszy stopień specjalizacji z chirurgii.



Br. dr Kuźma SVD bada dziecko w szpitalu wiejskim

Już po studiach myślałem o pracy na misjach, dlatego na specjalizację wybrałem chirurgię z myślą o tym, że lekarz chirurg może pomóc więcej niż lekarz internista. Mogę bowiem zdiagnozować chorobę i podać leki, ale też w razie potrzeby pomóc więcej będąc chirurgiem.

– A skąd pomysł, że po formacji zakonnej u werbistów krajem docelowym ma być Papua Nowa Gwinea?

– Moją pierwszą miłością była Afryka. O Papui dowiedziałem się od mojego kolegi w seminarium, który był tam na praktyce misyjnej i mówił o dużych potrzebach tego kraju, problemach ludności, wielkim ubóstwie. Więc przed ślubami wieczystymi, kiedy pisze się swoje propozycje co do miejsca i rodzaju pracy, na pierwszym miejscu umieściłem Afrykę, na drugim Papuę, a na trzecim ubogie kraje Azji. Jednak to w Papui Nowej Gwinei były wielkie potrzeby i to tam było zarezerwowane miejsce dla mnie.

– Jakie były początki? Był wstrząs czy spokojny czas z wnioskiem: ludzie wszędzie są jednakowi...

– Oczywiście, wszędzie są ludzie do brzy i trudniejsi. Na pewno mentalność, sposób odczuwania, problemy są całkowicie inne niż nasze. Z punktu widzenia lekarza musiałem się nauczyć pracować bardzo „szeroko” – być lekarzem od wszystkiego, leczyć dzieci, robić zabiegi,



nauczyć się położnictwa. Musiałem także nauczyć się języka pidgin (pisin english), który jest drugim językiem urzędowym. Życie w Papui Nowej Gwinei porównuję niekiedy do życia jakby na innej planecie – chodzi mi tu głównie o mentalność mieszkańców Papui.

Start miałem ułatwiony, gdyż od 10 lat pracowałem tam polski chirurg. Ja zacząłem swoją pracę w diecezji Simbu w dużym szpitalu państwowym w Kundiawie, a także pomagałem w szpitalu misyjnym w Mingende. Ten polski lekarz, kapłan diecezjalny i chirurg, wprowadzał mnie w arkana pracy w nowych, misyjnych warunkach.

– *Wspominał Brat o inności ludzi w Papui. Co szczególnie różni ich od nas? Być może jest coś takiego, co dla nas, Europejczyków, mogłoby służyć za wzór w postrzeganiu rzeczywistości...*

– Jednym z aspektów inności w ich kulturze jest pierwszeństwo w hierarchii wartości dobrych relacji międzyludzkich. Ma to związek z ich dawnym stylem życia w szczepach, gdzie rodzina była bardzo ważna – była elementem identyfikacji, ale

też zapewnieniem bezpieczeństwa, gdy miały miejsce walki między szczepami. Sprawia to pewne trudności w pracy, ponieważ obowiązkowość i rytm pracy nie leży w naturze Nowogwinejczyków. Tego muszą się uczyć przez pokolenia.



Jako wykładowca na Divine Word University

Również podejście do pracy jest inne. Gdy się odwiedza różne kraje Azji, widzi się, że młodzi ludzie pracują – istnieje świadomość utrzymywania się z pracy rąk. Natomiast w Papui, w szczepie każdy jakoś się utrzymał, niezależnie od tego, ile pracował. Obecnie jest okres przemian, kiedy mieszkańcy Papui uczą się pracy regularnej, wymagającej stałego rytmu.

Różni nas też od nich podejście do życia, do choroby, do różnych zdarzeń. W przeciwieństwie do nas, którzy dzielimy rzeczy na materialne i duchowe, oni postrzegają świat jako całość – u nich te dwa światy się wzajemnie przenikają. Ma to odbicie w medycynie, np. instynktownie wyczuwają, że ich chore relacje z innymi mają wpływ na zdrowie – a więc jest to coś, do czego współczesna medycyna dopiero dochodzi na drodze badań. Negatywna tego strona jest taka, że wierzą, iż inni ludzie mogą wyrządzić im zło w powiązaniu ze złymi mocami. Wierzą bardzo mocno w czary i często zdarza się, że kiedy ktoś w „tajemniczy”

sposób zachoruje lub umrze, szukają osoby – czarownicy, która byłaby sprawcą tego nieszczęścia. Jeśli taką osobę znajdą – zwykle jest to starsza kobieta, wdowa, której synowie nie mogą obronić przed oskarżeniami – w najlepszym wypadku wyrzuca się ją ze wsi, żeby już więcej nikomu nie szkodziła. Zdarza się też, że zostaje ona pobita, a nawet uśmiercona.

– *W jednej z wypowiedzi stwierdził Brat, że czuje się powołany – jako zakonnik i jako lekarz – do „ochrony życia we wszystkich jego przejawach”. Proszę wyjaśnić, na czym to polega?*

– Posłużę się tu przykładem dotyczącym kresu życia człowieka. W kulturze papuaskiej daje się zauważyć pogodzenie ze śmiercią. Śmierć osoby starszej nie jest dla nich tragedią, lecz etapem. W ich tradycyjnych wierzeniach istnieje wiara w życie przodków, głęboka więź z nimi polegająca na tym, że o ile okazuje się szacunek przodkom, ci będą wpływać na ich szczęście i dobrobyt. Z tym

wiąże się też szacunek dla starszych czy umierających w szczepach czy klanach, dotyczy to również młodzieży, która ten szacunek rzeczywiście okazuje. Wiąże się to też z opieką nad chorymi, np. w szpitalu widzi się osoby z rodziny, które towarzyszą choremu i starają się mu pomóc. W tym wszystkim też uwidacznia się szacunek dla śmierci – idea eutanazji nie miałaby szansy powodzenia w kulturze papuaskiej.

– *Oprócz bezpośredniej służby człowiekowi choremu, służy Brat jako wykładowca na uniwersytecie założonym przez Zgromadzenie Słowa Bożego. Proszę o kilka słów na ten temat.*

– W kraju, gdzie ok. 50% ludzi jest analfabetami, poprawa warunków i godności życia wiąże się z edukacją – dlatego Kościół włącza się w to działanie. Również nasze zgromadzenie założyło uniwersytet, który bardzo prędko się rozwija. Kilka lat temu rząd, widząc osiągnięcia tej uczelni, przekazał nam szkołę felczerów, którzy po jej ukończeniu mają za zadanie kierować wiejskimi ośrodkami zdrowia. Szkolenie idzie więc w dwóch



Dzień prezentacji kultur, zorganizowany przy Divine Word University

dokończenie na str. 20

Papua Nowa Gwinea jest krajem chrześcijańskim. Nowogwinejczycy przyjęli chrześcijaństwo, bo zafascynowała ich kultura materialna białego człowieka. Myślę, że obecnie jest etap pogłębiania wiary. To, co ich wyróżnia, to naturalne poczucie sacrum i głęboka wiara we wpływ Boga na ich życie. Jeśli Nowogwinejczyk uwierzy, odnosi wszystkie aspekty swego życia do Boga.

br. dr Jerzy Kuźma SVD
www.werbisci.tv



Br. dr Jerzy Kuźma z dziećmi



Na rynku w Madang



Katechista z Madang



Podczas dnia prezentacji kultur, zorganizowanego przy Divine Word University



*Wielki Tydzień rozpoczynamy
Niedzielą Palmową, na
pamiątkę uroczystego wjazdu
Chrystusa do Jerozolimy.
Ludzie stali na drodze przed
wjeżdżającym Jezusem swoje
płaszczki oraz palmy, witając
Go jak prawdziwego króla.
Prawie wszyscy mieszkańcy
Jerozolimy wyszli ze swych
domów zobaczyć, co się
dzieje w mieście i skąd to
poruszenie...*

Takie sceny przyszły mi na myśl, gdy wraz z dwoma pracownikami Caritas Diecezji Opolskiej Rejonu Nyskiego wjeżdżaliśmy do Włoch, wioząc pomoc materialną ofiarom trzęsienia ziemi, które nawiedziło region Abruzji w centralnych Włoszech. Piękna śródziemnomorska przyroda z palmami, przepiękne widoki na morze i góry, zrobiły na nas ogromne wrażenie. Zapewne mieszkańcy tego regionu, podobnie jak my w Polsce, uczestniczyli w procesji i nieśli w ręku palmy. Wtedy jeszcze nic nie zapowiadało tego, co miało dopiero nadejść...

Godz. 3.35 nad ranem

Podczas gdy większość z nas w Polsce spokojnie spała w łóżkach, ok. godz. 3.35 nad ranem w Poniedziałek Wielkanocny, w Abruzji zatrzęsała się ziemia. Epicentrum wstrząsu znajdowało się w rejonie miasta L'Aquila na wschód od Rzymu. Wstrząs miał siłę 6,3 stopnia w skali Richtera, a po nim nastąpiła seria ok. 100 wstrząsów wtórnych. Dla poszkodowanych od razu zaczęła napływać pomoc z całych Włoch. Zaczęto ręcznie przekopywać gruzy z nadzieją, że może znajdzie się ktoś żywy. W poniedziałkowy wieczór podano, że zginęło 200 ludzi, jednak z godziny na godzinę lista ta powiększała się, aż zamknęła się w liczbie 294. Jednym z najbardziej dotkliwych skutków trzęsienia ziemi są zawałone i zniszczone domy. Niektóre z nich całkowicie uległy zniszczeniu, inne nie nadają się do zamieszkania.

Tyle mogliśmy dowiedzieć się z mediów, które na bieżąco podawały nowe wiadomości z terenów dotkniętych kataklizmem. Jednak całkowicie inne przeżycia towarzyszą nam, gdy stajemy się naocznymi świadkami tych wydarzeń.

MÓWIENIE O DOBROCI BOGA...

dokończenie ze str. 17

kierunkach, aby potrafili oni zarządzać, a także zdiagnozować najczęściej występujące choroby i udzielić pierwszej pomocy lekarskiej. Zaangażowałem się więc w wykłady dla tych studentów.

Poza tym mamy też kilka grup studentów w szpitalu, jako że nasz szpital jest miejscem praktyk lekarskich studentów. Prowadzę więc zajęcia z opieki pielęgniarskiej czy rehabilitacji.

– *A co oznacza być chrześcijaninem w Papui Nowej Gwinei? Jakie jest chrześcijaństwo w tym kraju?*

– Papua Nowa Gwinea jest krajem chrześcijańskim. Nowogwinejczycy przyjęli chrześcijaństwo, bo zafascynowała ich kultura materialna białego człowieka. Myślę, że obecnie jest etap pogłębiania wiary. To, co ich wyróżnia, to naturalne poczucie sacrum i głęboka wiara we wpływ Boga na ich życie. Jeśli Nowogwinejczyk uwierzy, odnosi wszystkie aspekty swego życia do Boga. Przykładem jest np. piękne umieranie. Pamiętam młodego człowieka, w sile wieku, który umierał w szpitalu. W rozmowie powiedział mi, że nie boi się śmierci, ponieważ idzie do domu Ojca. Ta jego postawa i głęboka wiara bardzo mnie ujęła – brak lęku przed odejściem z tego świata.

Innym aspektem jest przeżywanie Kościoła, wspólne przeżywanie wiary, relacje w Kościele. Nie ma anonimo-

wego uczestniczenia w nabożeństwach – wszyscy się znają, po Mszy św. ma miejsce druga część spotkania: wszyscy zostają i rozmawiają ze sobą, niekiedy godzinami. Jest to okazja do spotkania się i budowania głębszych relacji. Nie dłuży im się też nigdy czas na liturgii. Jest to czas przeznaczony na spotkanie z Bogiem, ze sobą samym i innymi. Nigdy nie słyszałem utyskiwań, że kapłan przedłużył kazanie o pięć minut. Nawet gdyby trwało ono dwie godziny, nikt by się nie awanturował. Liturgia ma dla nich wielką wartość, doceniają możliwość uczestniczenia w niej. Np. mogą nie przyjść do pracy, bo ktoś z krewnych ma pogrzeb, więc uczestniczenie w liturgii pogrzebowej jest dla nich ważniejsze niż praca. My natomiast żyjemy pracą i „na zegarek”...

– *Podsumowując, codzienność Brata to przyjmowanie chorych, praca na uczelni, rozmowy ze współbraćmi...*

– Jedną z moich trosk jest też zapewnienie środków tak, żebym mógł pomagać chorym. Część mojego urlopu poświęcam na pozyskiwanie ludzi dobrej woli – bez nich nie mógłbym pomóc wielu chorym. Chciałbym tu skorzystać z okazji i podziękować wszystkim, którzy mi do tej pory pomagali. Dzięki ich pomocy, mogę pomagać innym.

– *Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dobrych relacji – z Bogiem, z ludźmi, wśród których Brat pracuje i tymi, którzy umożliwiają Bratu niesienie pomocy.*



„Wielki Tydzień” w Abruzji



zdjęcia: Mariusz Mielczarek SVD

Kl. Mariusz Mielczarek SVD przy samochodzie wyładowanym rzeczami dla poszkodowanych

Opuszczone miasto

Do Bazzano, oddalonego od L'Aquila o zaledwie 6 km, przybyliśmy w czwartkowy wieczór. Tam spotkaliśmy się z ks. Romanem Sługockim, polskim kapłanem pracującym w parafii San Giusta w Bazzano. To właśnie na podstawie jego opisu sytuacji została podjęta decyzja o wysłaniu pomocy Caritas z Regionu Nysy, skąd pochodzi ks. Roman.

Ponieważ wstrząsy wciąż się powtarzają, mieszkańcy Bazzano nie mogą wrócić do własnych domów. Drogi wjazdowe do miasta zostały zamknięte i są strzeżone przez policję, aby nikt nie poruszał się po mieście bez zezwolenia. W miejskim parku oraz na stadionie sportowym postawiono miasteczka namiotowe, w których zakwaterowano mieszkańców miasta. Warunki iście spartańskie: 6-osobowe namioty zastępują domy, kilka kranów z zimną wodą i kilka toalet. Wszyscy poszkodowani zostali objęci pomocą służby Misericordia, która zorganizowała najpotrzebniejsze artykuły oraz zadbała o zaplecze gastronomiczne i opiekę medyczną.

Fragmenty domów na ulicy

Po rozładunku busa, dzięki uprzejmości jednego z policjantów udało nam się wjechać do miasta. Widok opuszczo-

nego i zniszczonego miasta przyprawiał o gęśią skórę. Ciemność i fragmenty domów na ulicy potęgowały uczucie przerażenia. Widok kościoła był równie przerażający. Świątynia z piękną fasadą została wzniesiona w XIII w., kilka lat temu poddano ją gruntownemu remontowi, który zakończył się rok temu. Wskutek trzęsienia ziemi wieża wraz z dzwonami wpadła do wnętrza świątyni niszcząc dach, a jej części spadły przed drzwiami kościoła. Plebania również bardzo ucierpiała: zawaliły się stropy, poodpadały tynki i popękały mury. Na szczęście na terenie plebanii i kościoła nikt nie ucierpiał, a ks. Roman zdążył uciec na zewnątrz. Na placu przy plebanii ks. Roman wraz z polską rodziną mieszkającą w Bazzano rozbili namiot, w którym mieszkają, aby w ten sposób objąć pieczę nad tym, co pozostało z kościoła i plebanii. Tam też zostawiliśmy część rzeczy, które przywieźliśmy: kołdry, poduszki, kocy, kuchenki i butle gazowe. Zjedliśmy ciepłą kolację w miasteczku namiotowym i postanowiliśmy się przespać, aby przynajmniej trochę odpocząć przed drogą powrotną. Podobnie jak wszyscy mieszkańcy Bazzano, my również spę-

dziliśmy noc w namiocie. Ta pora roku nie sprzyja spaniu w namiocie z powodu bardzo zimnych nocy, co odczuliśmy na własnej skórze. Nad ranem wyruszyliśmy w drogę powrotną do Polski.

Mimo tragedii, jaką przeżyli mieszkańcy Abruzji, spotkaliśmy się z ogromną życzliwością. Szczególnie ciepło brzmiały podziękowania: za pomoc, ale chyba przede wszystkim za życzliwość i wrażliwe serce na tragedię, jaka ich dotknęła.

Potrzebne wsparcie duchowe

Zanim nastąpi szacowanie strat i odbudowa, muszą ustąpić trzęsienia wtórne. Podczas naszego ok. 10-godzinnego pobytu w Bazzano ziemia zatrzęsała się trzy razy. Za każdym razem, gdy następuje taki wstrząs, widać ogromne przerażenie na twarzach ofiar kataklizmu. Poza typową pomocą materialną, szczególnie potrzebne jest im wsparcie duchowe, słowo pocieszenia i isierka nadziei, że kiedyś się to skończy i będą mogli wrócić do normalnego życia.

Dlatego zwracam się do Was, drodzy czytelnicy „Misjonarza”, o wsparcie modlitewne tych wszystkich, którzy ucierpieli na skutek trzęsienia ziemi w centralnych Włoszech.





Zbigniew Hauser

też nierozpoznane do końca bogactwa mineralne.

Na kilkanaście godzin zatrzymuję się w osiedlach założonych przez sektę niemieckich mennonitów w latach dwudziestych ub. wieku. Przybyli tu z Kanady bądź z Rosji, z której uciekli przed represjami stalinowskimi. Jako pacyfiści odrzucają służbę wojskową. Chrzczeni mogą być tylko dorośli. W paragwajskim buszu założyli kilka dobrze prosperujących kolonii, z których najważniejsze to Filadelfia i Loma Plata, gdzie znajdują się bardzo zadbane muzea upamiętniające pierwszych osadników. Nazwy ulic – Hindenburg Allee, Beethoven Allee – upamiętniają sławnych Niemców. Mieszkańcy wciąż tworzą wspólnotę religijną – mają dwa kościoły. Dobrze zaopatrzone kooperatywy prowadzą sprzedaż nabiału i bawełny.

Docieram do stolicy kraju, Asunción – nazwa jest skrótem od *Nuestra Señora de la Asunción*. Na Plaza de los Héroes zwiedzam Panteon Nacional, który jest kopią paryskiego kościoła Inwalidów i mieści groby kilku prezydentów. Choć strzegą go żołnierze, można wejść do środka.

Od stepów Gran Chaco do misji nad Parana

Paragwaj jest rzadko odwiedzany przez turystów. Do niedawna, rządzony prawie przez 40 lat przez krwawego dyktatora Alfreda Stroessnera, był zupełnie niedostępny dla Polaków. Jednak już od kilku lat można tam jechać bez wizy.

Do Paragwaju wjeżdżam od strony Boliwii, mając przez setki kilometrów po obu stronach drogi bezkresne stepy Gran Chaco, o które na początku ub. wieku dwukrotnie toczyły ze sobą wojnę Boliwia i Paragwaj. Skończyło się to podziałem tego terytorium między obie strony konfliktu. Gran Chaco pełne są dzikiego ptactwa i zwierzyny, kryją



Św. Stanisław Kostka, rzeźba z czasów redukcji jezuickich, wykonana przez Indian Guarani, w Museo Guarani w Santa Maria



Ambona w redukcjach w Trinidad

cje w kościele wypisane są w języku guarani. Ogromny brukowany plac przed bazyliką może pomieścić 300 tys. wiernych. Podczas fiesty 8 grudnia dziewczyny w strojach ludowych tańczą na tym placu, mając na głowach ustawione wazony z kwiatami.

Św. Stanisław Kostka w redukcjach jezuickich

Po opuszczeniu stolicy kieruję się na południe kraju, na tereny dawnych redukcji (misji) jezuickich. Najpierw do San Ignacio Guazú. Misyjny kościół nie zachował się, jest natomiast muzeum eksponujące wspaniałe rzeźby świętych (jest wśród nich polski jezuita, św. Stanisław Kostka), wykonane przez Indian Guarani i wystawione w budynku klasztoru. Niestety, obowiązuje bezwzględny zakaz fotografowania. Zakazu tego nie ma natomiast

Dojeżdżam do miasta Encarnación, położonego nad wielką rzeką Parana. Na przeciwnym jej brzegu widać wieżowce argentyńskiego miasta Posadas. Encarnación jest „bazą wypadową” do pobliskich redukcji jezuickich w Trinidad i Jesús, uważanych za najważniejsze miejsca zabytkowe w Paragwaju.

Najpierw odwiedzam miasteczko Jesús, odległe od głównej szosy o 5 km. Tamtejszy okazały kościół bez dachu nie jest właściwie ruiną, bo nigdy nie został ukończony. Obecnie funkcjonuje jako bardzo zadbane muzeum. Obie redukcje znajdują się na liście zabytków chronionych przez UNESCO.

Bliżej głównej szosy położona jest najważniejsza redukcja – Trinidad. To prawdziwa perła architektury kolonialnej i najlepiej zachowana. W rozległych ruinach nie spotkałem żadnego turysty. Mogłem więc w absolutnej ciszy, przez dwie godziny oglądać rzeźbione ołtarze pod gołym niebem, kamienne fryzy i kapitele. Na terenie redukcji znajdują się też dawne cele zakon-

Odwiedzam okoliczne miasteczka Pirebebuy i Yguaron, z barokowymi kościołami, które mają niespotykaną gdzie indziej konstrukcję, a wewnątrz wspaniałe, drewniane i złocone, ołtarze i ambony.

U Matki Bożej Cudów

Później jadę do Caacupé – narodowego sanktuarium maryjnego Paragwaju. Okazała bazylika jest niestety nowa, bo – z niewiadomych względów – tuż przed wizytą papieża Jana Pawła II w 1988 r., zburzono starą i wzniesiono nową, którą papież pobłogosławił. Za głównym ołtarzem znajduje się posążek Matki Bożej Cudów – *Virgen de los Milagros*, na którego cokole widoczne są liczne ślady rąk pielgrzymów, przede wszystkim wywodzących się z miejscowych Indian Guarani. Figurka, dzieło indiańskiego artysty, powstała prawdopodobnie ok. 1600 r. Pierwszą świątynię wzniesiono w 1770 r., przebudowano w 1885 r. i zburzono w 1979 r. Kult Matki Bożej Cudów nasilił się szczególnie od czasu przegranej przez Paragwaj wojny z „trójką przemyrzem” (Brazylia, Argentyna i Urugwaj) w drugiej połowie XIX w., której efektem było totalne wyniszczenie kraju. Inskryp-



Bazylika Virgen de los Milagros w Caacupé

w pobliskim miasteczku Santa Maria, w którym również znajduje się muzeum z rzeźbami świętych – dziełami Guarani (i tu też jest rzeźba świętego jezuity). Po ekspozycji oprowadzał mnie sympatyczny kierownik miejscowej szkoły.

ników i ruiny domów pracujących na terenie misji Indian.

Ostatnim etapem wyprawy są słynne, jedno z największych na świecie, wodospady Iguazu, uwiecznione w znanym filmie „Misja”.





o. Janusz Brzozowski SVD

Wśród prześladowań Kościoła zaczyna się i kończy...

Janusz Brzozowski SVD

...ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli. [...] I dano każdemu z nich białą szatę, i powiedziano im, by jeszcze krótki czas odpoczęli, aż pełną liczbę osiągną także ich współsłudzy oraz bracia, którzy, jak i oni, mają być zabici. [...] paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu (Ap 6,9.11; 7,17).



zdjęcia: Wojciech Gądek SVD

O. Janusz Brzozowski SVD w byłym obozie w Gusen w Austrii podczas wygłaszania referatu na temat męczeństwa i polskich werbistów męczenników

W prorocztwie Janowym dostrzegamy przerażającą wizję tego wszystkiego, co miniony XX wiek miał do zaoferowania Kościołowi: hekatombę komunistycznych łagrów i hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Aby dobrze zrozumieć tę lekcję historii, konieczne jest uświadomienie sobie, iż dzieje męczenników nie tylko powtarzają mękę Chrystusa, ale także ją uzupełniają. Nie znaczy to, że ofierze złożonej przez Jezusa brakło doskonałości czy jakiegokolwiek innej cechy niezbędnej do odkupienia świata. Jednak Pismo Święte wskazuje w tym aspekcie na pewną tajemnicę. *Teraz raduję się w cierpieniach za was* – pisze św. Paweł – *i w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1, 24).

Z zacytowanego fragmentu wynika, że cierpienia wyznawców Chrystusa wypływają z Jego cierpienia i są tak z nimi związane, że na nowo rozszerzają Jego łaskę dla Kościoła. Życie i śmierć męczenników odtwarzają życie i śmierć Chrystusa, czyniąc je widoczne dla wszystkich, którym nie dane było stanąć u stóp Jezusowego krzyża.



Błogosławieni męczennicy - we

Dla lepszego zrozumienia męczenników powinniśmy szukać pomocy w wizerunku cierpiącego Chrystusa. Jednocześnie rozważanie życia męczenników rozjaśnia również nasze zrozumienie ukrzyżowanego Chrystusa. To On jest ich prekursorem i wzorem. Męczennicy zaś poprzez udział w Jego chwalebnej męce stają się członkami Jego Ciała wyciągniętymi na krzyżu dla uleczenia świata.

Owo współlucznictwo w męce Chrystusa wskazuje na wspólną rzeczywistość dającą ogromne pocieszenie i wsparcie – oto męczennicy służą nam nie tylko za wzór do naśladowania, ale są również kanałami, którymi łaska Boża spływa w nasze życie. Za sprawą tajemnicy świętych obcowania chrześcijanie zamordowani za wiarę, otrzymawszy już swą nagrodę, korzyściami zeń wypływającymi mogą podzielić się z nami.

Kościół zawsze wierzył, iż Bóg obdarzył świętych w Niebie możliwością pomagania tym, którzy wciąż pielgrzymują po ziemi. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, ile zawdzięczamy męczennikom, dopóki sami nie spotkamy ich w Niebie. Znakomity teolog starożytności chrześcijańskiej Orygenes, snując refleksje na temat pewnego rodzaju walki duchowej, toczonej w naszym imieniu przez męczenników, pisał: „Trzeba uznać, że złe moce upadają na skutek śmierci świętych męczenników, tak jakby wytrwałość męczenników, wyznawanie przez nich Boga aż do śmierci i ich gorliwość w pobożności tępiła ostrość wrogiego ataku skierowanego przeciw męczennikom: tak więc, kiedy siła złych potęg zostanie stępiona i wyczerpana, liczne inne istoty pokonane przez nie oddalają się wolne od ciężaru, którym napastliwe złe potęgi obarczały je i szkodziły im.”

Zatem męczennicy to nie tylko przyjaciele Boga, ale również i nasi przyjaciele. Wsparci Bożą łaską trudzą się za nas, niecierpliwie oczekując naszych próśb o pomoc.

Zadaniem dla nas jest zatem uczynić ich świadectwo naszym własnym. Wraz z nimi mamy podjąć trud modlitwy, wyznania, obrony prawdy oraz wymagań przez prawdę stawianych. Musimy



Krematorium w obozie w Gusen

dostosować nasze życie do życia Chrystusa. Krótko mówiąc, musimy podjąć i ponieść krzyż. A czym jest niesienie krzyża? Ojciec Święty Jan Paweł II odpowiada, iż „niesie krzyż ten, kto naśladuje Chrystusa przez wierne świadectwo i przez cierpliwą, wytrwałą pracę codzienną. Niesie krzyż, kto idzie pod prąd, kierując się w swoich wyborach przykazaniami Bożymi, mimo niezrozumienia, niepopularności, osamotnienia; niesie krzyż także ten, kto proroczo piętnuje niesprawiedliwość, naruszanie wolności, łamanie praw i kto musi żyć tam, gdzie Kościół doznaje najwięcej nienawiści, przeszkód, prześladowań”.

Jedynie u stóp krzyża możemy przeżyć nasze dni, trwając w łasce mimo niesprzyjających warunków. Z drugiej strony, możemy zostać wezwani do oddania życia. Jednakże jakie wyższe powołanie może nas czekać niż to, że staniemy się nasieniem Nieba, z miłością rzucanym Bożą ręką, by rozkwitło? Kardynał John Henry Newman pisał: „Wśród prześladowań Kościół zaczyna się i kończy. Pozostawiwszy go prześladowanym Chrystus powróci, by go prześladowanym odnaleźć. Uzna go za swój – Ten, który stworzył, i ten, który wśród prześladowań dźwiga Jego krzyż. Ta straszliwa pamiątka, którą Chrystus Kościołowi pozostawił i z którą go u końcu czasów odnajdzie, nie może zostać zgubiona po drodze”.



Bogu i ludziom

SVD

erbisci.pl

br. Grzegorz Frąckowiak
1911-1943

o. Alojzy Liguda
1898-1942

rbiści, 10 rocznica beatyfikacji

Hymn o miłości

Za mało kochałem Cię, Panie,
i nadal Cię Kocham za mało,
Ty jesteś światłem świata,
ziemi promienną chwałą.

Ty jesteś jak powietrze,
które mi daje życie.
Jesteś wiatrem nadziei
co budzi mnie o świcie.

Tęsknię za Tobą, Boże,
pragnę Ciebie jak ziemia.
Odkryłem Twoją miłość
w niepojętych przestrzeniach.

Idę ku Twoim dłoniom
tak, jak brat mój Franciszek.
Pokochaliśmy Ciebie
jak strumień kocha ciszę.

Jak woda kocha ciszę,
jak sen miłuje ciało
tak ja miłuję Ciebie
ale zawsze za mało.

Marek Skwarnicki, *Wygnani z raju*, Kraków 2006



Ekwador

Położona w zachodniej części Ameryki Południowej Republika Ekwadoru, bierze swoją nazwę od hiszpańskiego słowa równik – *ecuador*. Kraj ten leży nad Oceanem Spokojnym i graniczy od północy z Kolumbią, a od południa i wschodu z Peru. W skład państwa wchodzi także Wyspy Galapagos, oddalone od kontynentu prawie o 1000 km. Klimat panujący w Ekwadorze klasyfikowany jest jako równikowy. Ponieważ znaczną część kraju zajmują wysokie Andy, częściej mamy do czynienia z klimatem górskim. Ponad 50% powierzchni państwa porastają lasy.

Wykopaliska archeologiczne potwierdzają, iż tereny dzisiejszego Ekwadoru mogły być zamieszkiwane przez liczne plemiona indiańskie nawet od 8000 r. przed Chr. W XV w. władca Inków Tupac Inca Yupanqui przyłączył ekwadorskie ziemie do swojego królestwa. Następnie obszar Ekwadoru został opanowany przez Hiszpanów i włączony w 1536 r. do Wicekrólestwa Peru. Hiszpanie założyli w tamtym okresie dwa najważniejsze miasta – Quito oraz Guayaquil.

Na terenie dzisiejszego Ekwadoru w latach 1638-1773 istniało również państwo Maynas, posiadające sporą autonomię i administrowane przez jezuickich misjonarzy. Tendencje separatystyczne wobec władzy kolonialnej pojawiły się pod koniec XVIII w., chociaż już wcześniej wybuchały powstania niezadowolonych z pracy przymusowej Indian. Walki o niepodległość rozpoczęły się dopiero w początkach XIX w. W historii tego okresu zasłynęły takie osoby, jak gen. Antonio José de Sucre, dzięki któremu powstańcy wygrali bitwę pod Pichincha 24 maja 1822 r., oraz Szymon Bolívar, który ostatecznie wyzwolił miasto Quito.

Początkowo Ekwador był prowincją republiki Wielkiej Kolumbii, ale w 1830 r. po rozpadzie federacji ogłosił się niezależnym państwem. W niepodległym kraju walki o władzę toczyli tzw. liberałowie i konserwatyści, co doprowadziło do wojny domowej w latach 1895-1896, potem już do 1944 r. w kraju rządili liberałowie.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej rozpoczęły inwestycje w zakresie przemysłu naftowego, ale międzywojenny kryzys gospodarczy doprowadził do politycznej destabilizacji

kraju. Ekwador dodatkowo ucierpiał podczas wojny z Peru o roponośne terytoria, które ostatecznie przeszły pod władzę Peru w 1942 r. Po II wojnie światowej Ekwador stał się poważnym eksporterem ropy naftowej i bananów, jednak nieudolne rządy, nacjonalizacja mienia amerykańskich firm i korupcja pogrążyły kraj. Apogeum kryzysu nastąpiło w 1999 r. wraz z ogromną 60% inflacją. Demonstracje i protesty ludności nie przyniosły oczekiwanych rezultatów po dzień dzisiejszy; 80% ludności nadal żyje w biedzie.

Do tych ubogich ludzi misjonarze werbiści zanoszą Światło Chrystusa od 1962 r. Księży werbistów jest w Ekwadorze niewielu i większość z nich pracuje w parafiach.

oprac. Małgorzata Bogusiak na podst. www.cia.gov; www.svdcuria.info oraz

A Country Study: Ecuador, Federal Research Division, Library of Congress



Podczas uroczystości święceń kapłańskich w Ekwadorze

Na moją pierwszą stację misyjną w Ekwadorze w Echeandia pojechałem w lipcu jeszcze jako student Uniwersytetu Katolickiego w Quito na wydziale języków obcych. Jako młody misjonarz, szlifujący język castellano, byłem pod szczególną opieką katechetów, liderów wspólnot i ogólnie wszystkich wiernych. To oni zorganizowali pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożego Narodzenia z Guayco, na którą również zostałem zaproszony.

Kajetan Sahlke SVD, Ekwador

Pielgrzymka do sanktuarium w Guayco

Miałem okazję już być w tym sanktuarium z moimi współpracownikami pracującymi w Liceum Ogólnokształcącym w Guarandzie – stolicy województwa Bolívar. Malowniczo położone miasto znajduje się na wysokości 2800 n.p.m. Po drodze, z okien samochodu zachwycam się pięknymi krajobrazami.

Dojechalismy autobusem do Guarandy. Stąd już tylko pieszo. Przed nami ścieżka pnąca się w górę, uczęszczana głównie przez Indian zamieszkujących wysokie partie gór. Szybko zapada wieczór. Temperatura gwałtownie spada z 25° C do 8°. W 98% na tym obszarze nie ma elektryczności. Światło dochodzi tylko do dwóch lub trzech wiosek, które znajdują się na drodze pielgrzymki. Wybawieniem okazał się księżyc, który był prawie w pełni i oświecał nam drogę w otaczających nas ciemnościach. Radość nie trwała długo. Co pewien czas nadchodziły chmury przynoszące mżawkę. Taką pogodę mieliśmy już do końca naszej wędrówki.

Jeśli chodzi o ubranie, to oprócz kurtki i spodni dżinsowych wziąłem ze sobą dodatkową cieplejszą kurtkę. Do plecaka wrzuciłem też żołnierski przyborek przywieziony z Polski, no i oczywiście coś do jedzenia: puszka tuńczyka, paczka ciasteczek i dwie butelki z wodą.

Guziki za ciężkie

Po dwóch pierwszych godzinach wspinaczki czułem się wyczerpany do tego stopnia, że nie tylko kurtka, ale i guziki od kurtki wydawały mi się nazbyt ciężkie. Zamierzałem ją nawet zostawić gdzieś pod krzakiem. Nie pamiętam, kiedy droga wydawała mi się aż tak długa.

Po pięciu godzinach marszu nagle zauważyłem w oddali światelka i ludzi w namiotach. Jakże się uradowałem! Moja radość była jednak krótka, bo poinformowano mnie, że dotarliśmy dopiero do pierwszego schroniska, znajdującego się w połowie drogi. Poczułem zimno przenikające do szpiku kości. Jeszcze tro-

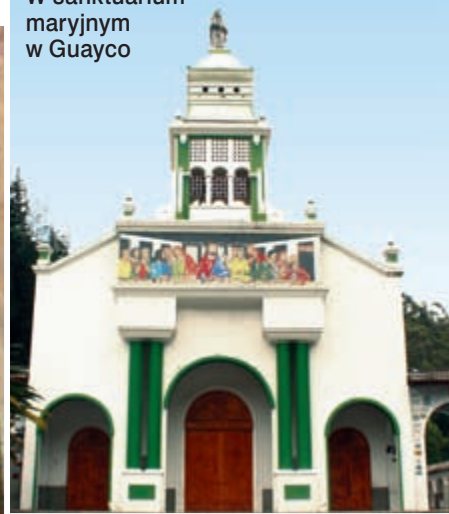
chę, a zacząłbym grać na zębach. Z zimna trząśłem się jak osika na wietrze. Palce mi zgrabiwały i nie mogłem ich rozgrzać.

Wpadamy do schroniska, gdzie przy kominku siedzi już parę osób. Atmosfera bardzo miła. Częstość nas gorącą kawą. Możemy wysuszyć przemoczoną odzież. Otrzymujemy koce, w które się zawijamy. Możemy odpocząć na dość wygodnym klepisku, a za dach służy gwieździste niebo.

Nieopodal rozsiadła się rozśpiewana, dość liczna grupa młodzieży. Po ich tradycyjnych strojach etnicznych widzę, że pochodzą z Zumbahua z prowincji Cotopaxi. Muzyka na tradycyjnych instrumentach muzycznych – *la quena*, *el bombo*, *la zampona* – rozślawia wielkość Naszej Pani z Guayco

Czas szybko ucieka. Trochę wypocząłem. Oczy miałem zamknięte, ale nie sposób zasnąć, kiedy co chwila ktoś potyka się o twoje nogi, wypowiadając z ubolewaniem: przepraszam.

W sanktuarium maryjnym w Guayco



Matka Bożego Narodzenia w Guayco

Pani Carmen powiadamia, że nasze rzeczy już przeszły i czas się zbierać do dalszej drogi. Spojrzałem na zegarek. Było parę minut po godz. 1.00. Zrobiło mi się rażniej, kiedy zobaczyłem księżyc, który wyszedł zza chmur i znowu oświecał nam drogę. Stroma wspinaczka pozostała za nami, choć nie znaczyło to, że nie będzie pagórków do pokonania.

Wysłiśmy na teren otwarty. Wita nas mroźny wiatr z *paramo*, wiejący od strony potężnego szczytu Chimborazo. Zapiąłem szczerbie kurtkę. Przed nami widzę jakieś cienie postaci. Dostrzegam je, bo stamtąd dochodzą charakterystyczne rytmiczne dźwięki *queny* i *bombo*. Pomyślałem, że to ta sama młodzież z Zumbahua. Nagle z ciemności wyskakuje pies, który szczeka groźnie i stara się nas zaatakować, wytrzeszczając kły. Jednak wciąż trzyma się w bezpiecznej odległości od nas. Zapewne już poznał na własnej skórze uderzenia twardym kijem, a każdy z nas zaopatrzone jest w laskę pasterską. W pewnym momencie pies próbował doskoczyć do kogoś, ale energiczny ruch kijem ostudził jego zamiary. Szczekanie daje się słyszeć w całej okolicy – jakby wszystkie psy solidaryzowały się ze sobą.

Kilka „ostatnich podejść”

Przed nami w ciemnościach zarysowuje się ciemna, olbrzymia, stroma góra. Fernando mówi: „Ojczulku, to już ostatnie podejście, potem już *el pan comido*” – czyli prawie bez przeszkód i z górki do samego sanktuarium. Dodał mi otuchy, ale zarazem pomyślałem o tym, jaki to jeszcze mnie czeka wysiłek. Takich podejść już było kilka i za każdym razem słyszę to samo: to ostatnie. Tym razem tylko mruknąłem przytakująco i skupiłem się na marszu oraz na tym, aby utrzymać swój rytmiczny, choć powolny krok. Moje mięśnie nóg są już mocno napięte z powodu przenikliwego zimna. Sportowe obuwie marki adidas przemoczone do tego stopnia, że prawie zaczyna chlupać w nich woda. Przynajmniej dobre to, że były dobrze rozchodzone. Skarpety zapewne już dziurawe. Co będzie, jeśli przyjdzie mi ściągnąć obuwie, a skarpety będą całkowicie dziurawe? Lepiej o tym nie myśleć.

W połowie wspinaczki nagle nasza kolumna zatrzymuje się. Miejsce, w którym znajduje się kilka olbrzymich kamieni, które służą nam za taborety. Każdy siada, gdzie mu wygodnie. Spoglądam w ciemną

dolinę, gdzie widać nikiel światełka ze schroniska. Dla przychodzących w to miejsce pielgrzymów, to światełka nadziei i wypoczynku. Dla mnie – przystanek i możliwość utwierdzenia się w intencji pielgrzymki. Podczas postoju wyprzedza nas mała grupa młodych ludzi. Nie zatrzymują się. Słyszę tylko radosne pozdrowienia i zapewnienia, że spotkamy się w sanktuarium. Postanawiamy podążać z nimi. Zawsze to rażniej iść w takiej grupie i nawzajem się wspierać. Podczas rozmowy dowiaduję się, że niektórzy idą już po raz trzeci.

Zaczyna robić się coraz widniej, co wpływa lepiej na nasze samopoczucie. Docieramy do przełęczy. Pod nami nic nie widać. Wszystko przykryte białym dywanem bałwanich chmur. A na dalekim horyzoncie rozbłyskują żółtawe promienie wschodzącego słońca.

Nasza Pani z Guayco

Jeszcze tylko jedno zejście i przed nami ukazuje się miejsce objawienia się Matki Bożej. Już widać wielkie tłumy na placu świątynnym, które przemieszczają się w różnych kierunkach. Jedni wchodzą do sanktuarium, inni tłoczą się, aby dostać się do malutkiej kaplicy zbudowanej na mostku, pod którym przepływa strumyk. Nieopodal kaplicy widać figurę Matki Bożej z Guayco, a u Jej stóp wytryskające źródelko z krystaliczną i cudownie uzdrawiającą wodą. Wokół źródelka gromadzą się wierni, zanurzając raz po raz plastikowe butelki, do których nabierają wody, aby zabrać ją do domu.

Wchodzę do sanktuarium. Brak okien, a te, które są, nie pozwalają na dostanie się za dużej ilości światła. Brakuje wentylacji. Białe niegdyś ściany teraz są okopcone dymem z niezliczonych świec, które stawia się przed figurką Matki Bożej i przed innymi figurkami w kapliczkach bocznych sanktuarium.

Szukam zacisznego miejsca. Wreszcie znalazłem wolny stopień schodów, na którym usiadłem i oparłem zmęczone plecy o drzwi. Starałem się skupić, ale moje myśli rozpraszają się, kiedy patrzyłem na zakłopotanych wiernych, stawiających długie świece. Pod wpływem panującego tam gorąca świece gięły się i przewracały jak klocki domino. Inne wykrzywały się powodując, że ich knoty stawały się jak



REPUBLIKA EKWADORU:

- powierzchnia: 283 560 km² (71. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 14 mln (65. miejsce na świecie), w tym: Metysi 65%, Indianie 25%, potomkowie Hiszpanów 7%, Afroamerykanie 3%
- gęstość zaludnienia: 39 osoby/km²
- stolica: Quito
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 95%
- jednostka monetarna: dolar amerykański (USD)

pochodnie, a ciekący wosk, spływając tworzył jakby malutkie wzgórza. Wzrok, szczególnie starszych kobiet, był wpatrzony w oblicze Matki Bożej, a usta poruszały się podczas wyrażania wszystkich intencji i prośb czy składania obietnic, z którymi przyszyły na to święte miejsce.

Zbliżyła się godzina Mszy św., w której oczywiście uczestniczą wszyscy przybyli księża. Nie wszyscy towarzyszyli wiernym w pieszej pielgrzymce. Jest to uzasadnione wiekiem czy dolegliwościami ciała. Mszy św. przewodniczył bp Candido Rada, inicjator budowy tego sanktuarium, obecnie kustosz tego świętego miejsca.

Po Mszy poszliśmy się posilić, zającując jedzenie na pobliskich straganach, zewsząd oblegających to miejsce. Ponadto do pielgrzymów przeciskali się sprzedawcy z wielkimi wiklinowymi koszami, oferując tradycyjne i najlepiej sprzedające się potrawy: *el maiz tostado*, *el canguil*, *las fritadas*. A do picia napój *la chicha de jora*.

Drogę powrotną pokonywaliśmy już autobusem.



Od polskich Darczyńców

Na wstępie przesyłam Wam gorące pozdrowienia z Panamy. Wydawać by się mogło, że pozdrowienia z Panamy nie mogą być inne, jak tylko gorące, a tu, na miejscu, mamy niemiłą niespodziankę, która zaskakuje nas, jak zima polskich drogowców. W ostatnich dniach przez kraj przechodzą ulewne deszcze, w kilku regionach ogłoszono

wspaniale dzielić się wszystkim, co posiadają. Kochani moi Przyjaciele z Polski, bardzo Was proszę o modlitwę za tych wszystkich biednych ludzi, tak bardzo cierpiących w tym czasie tutaj, w Panamie.

Na przełomie sierpnia i września ub.r., w czasie rozpaczliwego poszukiwania funduszy na rozpoczęte budowy, trafiłem do Kanady. W Guelph w diecezji Hamilton pracuje mój przyjaciel, ks. Jurek Tomon – rodak z Krościenka Wyżnego. Kiedyś odwiedził mnie w Panamie, później zaprosił do Kanady. Dzięki temu wyjazdowi udało mi się spłacić część długów. Przez kilka tygodni w Kanadzie po raz pierwszy doświadczyłem czegoś ciekawego: cały czas tęskniłem nie za Polską, lecz za Panamą. Myślałem i trapiłem się o to, co dzieje się w mojej parafii w Alcalde Díaz. Tym bardziej wdzięczny jestem o. Wiesławowi Dudarowi SVD za list, w którym wypomina mi zapomnienie. Wszystko spowodowane jest tym, że mam tu tyle spraw i ludzi, z którymi trzeba porozmawiać, tyle różnych grup w jedenastu wioskach, które należą do naszej parafii, a którym trzeba towarzyszyć, tyle rozpoczętych robót, że wszystko wydaje się być robione w ostatniej chwili, bo jeszcze to, bo jeszcze tamto...

Wczoraj świętowaliśmy odpust parafialny Matki Bożej od Cudownego Medalika. „Proszę księdza, tak wspanialej uroczystości to ja nie widziałam ani w katedrze, ani w sanktuarium” (katedra i sanktuarium – to dwa największe kościoły w Panamie) – powiedziała do mnie mama posła Yassira Purkait, która uczestniczyła w naszym świętowaniu.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył emerytowany biskup Colon i Kuna Yala, monseñor Carlos Aris. Gościnnie śpiewał



zdjęcie: Franciszek Filar SVD

Kościół przed remontem i po remoncie



stan kłęski żywiołowej; wiele domów jest zalanych, a mostów pozrywanych. Wielu ludzi opuściło swoje domy z obawy przed usuwiskami mokrej ziemi... Jedna z kaplic na terenie naszej parafii – Willa Grecia – stała się tymczasowym schroniskiem dla 18 rodzin (ponad 60 osób), którzy opuścili swoje domostwa z obawy przed zalaniem ich błotem z pobliskich – nie tak znowu wielkich – gór. Kilka dni temu rozpoczęliśmy zbiórkę żywności i odzieży dla tych najbardziej potrzebujących z zalanych miejscowości w Prowincji Chiriquí. Tymczasem okazuje się, że tego wszystkiego, co zbieramy – i jeszcze dużo więcej – będziemy potrzebować tutaj, na miejscu. Zadziwiające jest to, że ci biedni ludzie w sytuacjach ekstremalnych, takich jak ta, którą przeżywamy, potrafią

wspaniały zespół Cantares (jedna z jego członkiń prowadzi nasz chór parafialny), a na dziękczynienie *Ave Maria* (Bach – Gounod) pięknym sopranem zaśpiewała Angela Zhukova, ukraińskiego pochodzenia śpiewaczka operowa, która od lat mieszka w Panamie. Kościół był wypełniony bardziej niż



Uroczystości w już odremontowanym kościele

po brzegi, gdyż po raz pierwszy prawie sto osób weszło na nowo wybudowany chór balkonowy, a w czasie procesji przed Mszą św., przez parę chwil, o dziwo, nie padał deszcz! I również po raz pierwszy dzwoniły dwa piękne dzwony (dar Dobrodziejów z Polski – Wasz dar) zawieszone w również nowej, wybudowanej dzwonnicy.

W niedzielę poprzedzającą odpust parafialny mieliśmy doroczny festyn. Po raz pierwszy deszcz wcale nam nie przeszkadzał, chociaż mocno padało, gdyż tym festynem zainaugurowaliśmy nowo zadaszony budynek Centrum Parafialnego. Jest jeszcze dużo do zrobienia. Udało się położyć nowe płytki w kościele, pomalować kościół wewnątrz, a przed nami – malowanie kościoła na zewnątrz, malowanie dzwonnicy, stolarskie prace wykończeniowe...

Franciszek Filar SVD, Panama

O szatach liturgicznych i krzyżu

Pozdrawiam serdecznie ze Strugi na Ukrainie chrześcijańskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Mimo planowanej, systematycznej i wieloletniej ateizacji Ukrainy, takimi słowami w dalszym ciągu pozdrawiają ludzi księdza na terenie mojej parafii i w diecezji, w której pracuję, oraz w wielu innych miejscach Ukrainy.

Referat Misyjny z Pieniężna na moją prośbę zorganizował w ostatnich miesiącach akcję zebrania ornatów, alb, komży i strojów dla ministrantów z moich parafii. Dzięki tej pomocy w czterech parafiach, w których pracuję, tzn. w Strudze, Zamiechowie, Nowej Uszycy i Szebutyńcach, mogliśmy uzupełnić i wymienić mocno już sfatygowane i używane już od dawien dawna szaty i bieliznę liturgiczną. Pragnę podziękować wszystkim Ofiarodawcom. Dziękuję, Drodzy Przyjaciele misji, w imieniu wszystkich moich parafian, którzy swą wdzięczność zawsze okazują w modlitwie.

Leży przede mną smutny list naszego bp. Leona Dubrawskiego, w którym mowa jest o zniszczeniu krzyża w Dniepropietrowsku i o profanacji Najświętszego Sakramentu w kościele parafialnym w Żmerynce. Krzyż w Dniepropietrowsku stał przed budynkiem, który kiedyś był katolicką świątynią. Już od dłuższego czasu zbierają się tam wierni i nieustannie modlą, prosząc o to, aby władza oddała katolikom kościół, który został bezprawnie zabrany jeszcze za czasów sowieckich i przerobiony – jak zresztą wiele innych kościołów w Związku Radzieckim – na zakład przemysłowy. Jak do tej pory, wszystkie petycje, manifestacje i protesty pozostają bez odpowiedzi ze strony miejscowej władzy. Ludzie więc codziennie zbierali się wokół krzyża, który stał przed dawną świątynią – kościołem pw. św. Józefa w Dniepropietrowsku. Odprawia się tam regularnie Msza św. Ostatnio pielgrzymowali do tego miejsca biskupi ukraińscy, zgromadzeni na Konferencji Episkopatu Ukrainy w Zaporozżu. Krzyż musiał więc komuś przeszkadzać, bo w nocy z 3 na 4 marca br. „nieznani sprawcy” zniszczyli i sprofanowali ten znak Bożej miłości. „Nieznani sprawcy” włamali się też w nocy do kościoła parafialnego w Żmerynce i ukradli tabernakulum z Najświętszym Sakramentem.

Ufamy, że nasza modlitwa, post i uczynki miłosierdzia, do których zawsze zachęca nas Kościół, przyniosą opamiętanie i wyproszą nawrócenie dla tych, którzy „nie wiedzą, co czynią”.

I Was również, Drodzy Przyjaciele misji, proszę o modlitwę za Kościół na Ukrainie, a z mojej strony zapewniam o mojej codziennej o Was pamięci przed Panem.

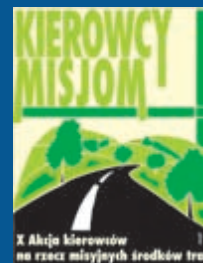
W Miłości Słowa Bożego –

Adam Kruczyński SVD, Ukraina



O. Adam Kruczyński SVD z bp. Leonem Dubrawskim podczas wizytacji parafii

fot. archiwum Adama Kruczyńskiego SVD



XV OGÓLNOPOLSKA WERBISTOWSKA AKCJA POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISIONYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU – PIENIĘŻNO 2009

Szanowni Państwo!

Już od 15 lat Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie organizuje akcję pomocy kierowców i wszystkich ludzi dobrej woli na rzecz misyjnych środków transportu. Przez te

lata dzięki życzliwości wielu osób mogliśmy pomóc w wielu krajach na wszystkich kontynentach w zakupie, dofinansowaniu zakupu, utrzymaniu i remoncie misyjnych środków transportu (samochodów osobowych i ciężarowych, ambulansów, motocykli, rowerów, łodzi, silników do łodzi motorowych). Nie sposób policzyć, ile dzięki temu uratowano ludzkich istnień, ile matek dowieziono do szpitali, aby mogły godnie i bezpiecznie urodzić dziecko, jak duża liczba osób poznała Ewangelię czy zdobyła pracę i wykształcenie.

Za to wszystko niech będą dzięki Bogu i ludziom. Tradycyjnie prosimy o włączenie się w miarę możliwości w XV WERBISTOWSKĄ AKCJĘ ŚW. KRZYSZTOFA – PIENIĘŻNO 2009. Ofiary można przekazać na podane poniżej konto, wybierając konkretny projekt. Zachęcamy również, aby w duchu wdzięczności złożyć ofiarę: **1 grosz za każdy bezpiecznie przejechany kilometr**. Każda, nawet najmniejsza ofiara to nieoceniona pomoc. Jest tak wiele do zrobienia na misyjnej niwie. Dzięki Tobie możemy zrobić więcej dla człowieka i Boga. **PROSIMY:**

– o dofinansowanie zakupu samochodu: leprozorium św. Antoniego w Ctr – Jogipet z Indii, parafia Matki Bożej Anielskiej w El Alto w Boliwii, o. Mirosław Wołodko i Apostolat Biblijny w Togo, o. Maciej Józefczuk i Centrum Biblijne w Liberii w Kostaryce, o. Andrzej Mochalski z parafii św. Mikołaja w Puerto

Esperanza w Argentynie, o. Stanisław Gergont z parafii św. Michała w Nsawkaw w Ghanie oraz o. Krzysztof Krzyśków z parafii św. Izydora z Maracaibo w Wenezueli;

– o pomoc w zakupie 3 motocykli do Togo: parafia św. Franciszka w Takpamba oraz Edward Sito z Centrum Katechetycznego w Lomé.

– o pomoc w zakupie opon do misyjnych samochodów ciężarowych: o. Krzysztof Ziarnowski z parafii św. Teresy w Kukulamie w Angoli i o. Franciszek Kowal z parafii Przemienienia Pańskiego w Jema w Ghanie.

W miarę możliwości pragniemy wspomóc kilku misjonarzy w utrzymaniu bądź przeprowadzeniu niezbędnych remontów i napraw ich misyjnych pojazdów. Jak co roku czujemy się w obowiązku wesprzeć utrzymanie ambulansu w wiosce trędowatych w Puri w Indiach, którą założył o. Marian Żelazek.

DZIĘKUJEMY

Dzięki życzliwości Darczyńców w ramach ubiegłorocznej XIV AKCJI ŚW. KRZYSZTOFA środki na zakup nowych pojazdów otrzymali: werbistowskie seminarium w Luandzie w Angoli, duszpasterze jednej ze stacji misyjnych w Centralnych Indiach oraz o. Franciszek Wojdyła z parafii św. Amanda w Kinszasie w Demokratycznej Republice Konga. Dofinansowaliśmy: remont samochodu terenowego o. Tomasza Laskowskiego z Kenge w Demokratycznej Republice Konga oraz remont pojazdu należącego do jednej z togijskich parafii, zakup używanego samochodu dla o. Dariusza Pielaka z parafii św. Olgi w Moskwie w Rosji. Jak co roku, pewne kwoty przeznaczyliśmy na utrzymanie ambulansu w wiosce trędowatych w Puri w Indiach. Zakupiliśmy 3 motocykle dla parafii w Ugandzie i Togo.





ZAPRASZAMY

26 lipca 2009 r. w niedzielę, o godz. 10.00 w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie na Warmii zostanie odprawiona uroczysta Msza św. w ramach Nowenny Mszalnej ku czci św. Krzysztofa w intencji Kierowców, Darczyńców i ich Rodzin, którzy włączyli się bądź włączą w XV OGÓLNOPOLSKĄ WERBISTOWSKĄ AKCJĘ POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU – PIENIĘŻNO 2009. Uroczystości przewodniczyć będzie o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Na zakończenie nastąpi poświęcenie wszystkich pojazdów znajdujących się w tym dniu na seminaryjnym parkingu. Po uroczystościach będzie możliwość zwiedzenia Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Przypominamy, że akcja trwa cały rok!

Waldemar Kus SVD, sekretarz ds. misji
Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242 92 43; fax (0-55) 242 93 92

konto: Bank PEKAO S. A. O/ Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

e-mail: refermis@post.pl

www.werbisci.pl; www.seminarium.org.pl/referat;

www.seminarium.org.pl



Krzyżówka misyjna nr 160

	1	2		3		4		5		6	
7		23		5							
9	35		28		2				15		27
			25			24					
	29		3		19				37		21
11					10	30				7	
			12					12	13		14
15	16		17		18		19		17		
			20								
	32			9					14	33	
21			16		31					8	
				13			22				11
23		39	4				36				
						24					
					20		34			1	

Znaczenie wyrazów:

1) duchowa z Bogiem; 2) autor Księgi, na którą składają się m.in. prorockie potępienia grzechów Judy i Jerozolimy oraz zarzuty wobec przywódców ludu; 3) młody koń; 4) kaukaski mistrz konnej jazdy; 5) smaczny owoc z pióropuszem; 6) ... nadsyłania rozwiązań tej krzyżówki upływa 25 lipca; 7) cienka bawełniana tkanina podobna do batystu; 8) sznur paciorków w rękę każdego z Czytelników; 9) uczta pierwszych chrześcijan powiązana z Eucharystią; 10) kapitan z powieści Juliusza Verne'a „20 000 mil podmorskiej żeglugi”; 11) lekkoduch; 12) znaczenie, treść; 13) trójkąt do rysowania, przydatny na lekcjach geometrii; 14) jeden z bohaterów „Potopu” Henryka Sienkiewicza – wachmistrz Kmicica (w ekranizacji Jerzego Hoffmana w rolę tę wcielił się Ryszard Filipiński); 15) Amaltea, karmicielka małego Zeusa; 16) amerykański cętkowany drapieznik z rodziny kotów; 17) teść Kajfasza; 18) wyspa na Oceanie Indyjskim, którą zamieszkują Syngalezi i Tamilowie; 19) owczarek szkocki; 20) manko w kasie; 21) imię o. Knabita, benedyktyna, cenionego kaznodziei i rekolekcjonisty; 22) autor nastrojowych wierszy; 23) wśród dawnych urzędników dworskich; 24) część wyścigu kolarskiego.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 39, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lipca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 158: NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE I KSIĘŻYC POD JEJ STOPAMI (Ap 12,1)

Nagrody wylosowali: Barbara Błajszczak (Kraśnik), Zofia Buczel (Piła), Jolanta Szaniawska (Biała Podlaska), Krzysztof Antoniewicz (Gliwice), Wiesław Kowalczyk (Warszawa), Dorota Parana (Jankowice), Janina Sobiechowska (Rypin), Edward Pardela (Gliwice), Jadwiga Lulewicz (Grodków), Irena Kalinowska (Nidzica).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Cześć!

Pozdrawiam Cię wakacyjnie! Po trudach roku szkolnego/akademickiego nadszedł upragniony czas wakacji. To doskonała okazja do wypoczynku i regeneracji sił, a jednocześnie do nabrania nowych sił i energii na kolejne zmagania w nowym roku. Zachęcam Cię serdecznie – nie zmarnuj tego czasu!

Jedną z ofert na dobry wypoczynek i jednocześnie nabranie duchowych sił jest Misyjne Święto Młodych, które odbędzie się w Pieniężnie od 2 do 6 lipca br., a także inne spotkania organizowane przez Referat Młodzieży w Domach Misyjnych Werbistów i Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Szczegóły na www.powolanie.werbisci.pl

Chcę Cię również poinformować, że od 1 września 2009 r. nasze działania na rzecz młodych będą skoncentrowane w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie. Tam bowiem będzie mieściła się siedziba Werbistowskiego Centrum Młodzieży. Już dziś zapraszam do współpracy z nami i do udziału w spotkaniach tam organizowanych.

Zyczę Ci dobrego wypoczynku – fantastycznych wakacji, wielu radosnych spotkań z drugim człowiekiem i Bożej Opieki na każdy dzień.

Z pozdrowieniami – o. *Damian SVD*



CO JESZCZE CZEKA NAS LATEM?

Misyjne Święto Młodych

Pieniężno

2-6 lipca (od 16 roku życia)

koszt 50 PLN

szczegóły i zapisy na: www.werbisci.pl/swietomlodych

Spotkania rekolekcyjne dla młodzieży męskiej

Chłudowo

27-31 lipca (od 15 roku życia)

Pieniężno

13-17 lipca (szkoły średnie i studenci)

3-7 sierpnia (szkoły podstawowe kl. IV – VI)

szczegóły na: www.powolanie.werbisci.pl

Nysa

6-9 lipca (II i III kl. gimnazjum i szkoły średnie)

szczegóły na: www.werbisci.nysa.pl

Bytom

17-19 lipca (po maturze)

szczegóły na: www.referatsvd.akcja.pl

Rekolekcje młodzieżowe

Zakopane

20-25 lipca (dla młodzieży męskiej i żeńskiej od 17 roku życia)

koszt: 120 PLN

szczegóły na: www.powolanie.werbisci.pl

Ocypel 18+

Ocypel

19-26 sierpnia (dla młodzieży od 18 roku życia)

koszt: 300 PLN

szczegóły na: www.powolanie.werbisci.pl



Gimnazjalne Dni Wspólnoty Eucharystycznego Ruchu Młodych w Pieniężnie, 30 kwietnia – 3 maja br.

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego

Kolonia 19

14-520 Pieniężno

tel. 055 242 91 00

www.werbisci.pl

www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego

od Wieczystej Adoracji

ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa

tel. 077 431 00 68

e-mail: klauzurowe@center.net.pl

www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego

ul. Starowiejska 152

47-400 Racibórz

tel. 032 415 50 51

e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl

www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Owoce ducha jest:

miłość,
radość,
pokój,
cierpliwość,
uprzejmość,
dobroć,
wierność,
łagodność,
opanowanie.

św. Paweł z Tarsu (Ga 5,22)



św. Paweł

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrn@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl

Wróćmy do prostoty z naszego uwikłania.
Porzućmy wszystkie style
jak stare ubrania.
Włóżmy do ust kamienie,
od nowa ćwiczmy wymowę.
Nagrodą będą słowa
twarde i nieruchome.
Słowa jak ludzie – z tętnem
bijącym w przegubach, w szyi.
Powróćmy do źródeł życia
któreśmy zagubili.

Marek Skwarnicki,
Wygności z raju, Kraków 2006

